

# WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 17 maja 1953 r.

Nr 20 (46)

## WZORY DO NAŚLADOWANIA

EUGENIUSZ KADZIAŁKA

### KOLEKTYW

NASZA gromada znajduje się u podnóża pięknych gór Karpackich w miejscu, gdzie z prawej strony przepływa Dunajec między dwoma miastami Nowym i Starym Sączem. Liczy ona 750 mieszkańców — chłopów i robotników (PKP). Życie kulturalne rozwinięło się u nas bujnie. Świetlica nasza obejmuje sekcje: oświatową, chórno-muzyczną, teatralną i sportową, Kolo Gospodyń i Kolo Mieczurynowskie, a samych tylko stałych czytelników mamy 147 — przeszło połowa to kobiety. Prace nasze są prowadzone według planu tygodniowego, opracowywanego przez zarząd świetlicy.

Czytane są u nas książki polityczne, rolnicze i powieści. Najbardziej rozchwytanymi autorzy to Gorki, Wasilewska, Kruczkowski.

Książki rolnicze czytamy razem w świetlicy, bo mamy Kolo Mieczurynowskie, które zrzesza 60 członków i podzielone jest na sekcje: ogrodniczą, warzywniczą, hodowlaną i uprawy roli. Do czytania książek ma dostęp każdy rolnik, kobieta i uczeń. Świetlica otwarta jest co dzień i udogodniona dla każdego w porze wieczorowej. Urządzamy specjalne zebrania o doświadczeniach rolniczych i agrotechnicznych Związku Radzieckiego i jego uczonych, jak Mieczurin, Łysenko i Williams, doświadczenia te przeniesiliśmy na pola rolników.

Książkami politycznymi są zainteresowani wszyscy, bo wiedzą, że mówią prawdę i wskazują drogi do lepszego jutra, a obalają wyzysk i zacofanie. Ale książek popularnonaukowych mamy najmniej, choć te najwięcej są czytane, zwłaszcza o pochodzeniu człowieka i życia na ziemi. Czyta je młodzież i starsi i każdy chce oglądać zdjęcia o pochodze-

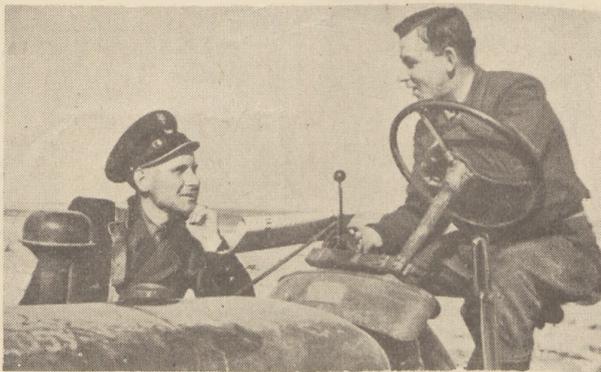
niu człowieka, a mamy tylko jedną taką książkę.

Dużą pomocą jest dla nas aktywna gromadzka, jak przez ZSCH, Wójcik Józef, soltys Pietrzyk Władysław, aktywiści: Boruch Jan, Kadziatko Jan, Pargos Antoni, kierownik szkoły Kondolewicz Franciszek i z Kola Gospodyń Pargos Zofia i Szkorudek Elżbieta. Cały ten aktywny poprowadził gromadę do 3 konkursu czytelniczego.

Mamy 4 zespoły czytelnicze: pierwszy zespół dawnych analfabetów, drugi wspólnego czytania i strzeżania książek (większość już sama potrafi pisać referaty) trzeci zespół wydaje miesięczne gazetki ścienne o życiu gromady i jej pracach, czwarty — to agitatorowie, którzy wiedzę zdobyłą w świetlicy przenoszą do rolników naszej gromady i gromad sąsiednich, dzięki nim przychodzi do nas coraz więcej rolników, którzy chcą korzystać z wykładów świetlicowych i naukowych. Założyliśmy 2 kola Wszechnicy Radiowej, liczące po 20 osób i tutaj właśnie uzyskaliśmy poważne sukcesy, w czerwcu zdajemy egzamin I stopnia. Ostatnio najwięcej czytamy książek rolniczych, które uczą o pracach wiosennych, zatem przez wspólne czytanie chcemy nowe doświadczenia przynieść na ogrody doświadczenia i pola rolników.

Poprzez wspólne czytanie i prowadzenie dyskusji podciągnęliśmy gromadę do tego stopnia, że produjemy w kontraktacji, w obowiązkowych dostawach i płatności poddałku. Teraz łatwiej jest prowadzić pracę kulturalno-oświatową do nowych zadań w przebudowie naszej wsi.

Eugeniusz Kadziatka  
Biegonice, pow. Nowy Sącz



RYSZARD LISKOWACKI

### Pochwała nowego życia

Zosi Klizównie z „Mazowsza”

1.

Przez pole biegnie do szkoły dziewczyna,  
Wiatr jej do włosów motyle przypina...  
Dziewczynka śpiewa... przewleka głos miękki  
Przez wiatr gorący, przez świt i przez błękit.  
I tyle szczęścia w tym prostym widoku,  
Że traktorzysta przystanął na boku  
I śledząc wzrokiem smarkułę biegnącą  
Mówi: To dla nich ten trud nasz gorący.

2.

Ulica prosta. Wśród jasnych ogrodzeń  
Bowerem jedzie listonosz... jak co dzień  
Przy każdym progu witają go szczerze  
Częstują mlekiem, mistrza na rowerze.  
I chwie ręce łapią książki, pisma,  
Aż nagle z okien melodia wytryska,  
Melodia śpiewna, chopinowski poryw,  
I „Tu Warszawa”... oznajmił skory.  
I w jednej chwili chłopskie serca biegną  
Do niej, najdroższej, jak myśl niepodległej.

3.

Wieczór nadpłynął chłodem, co nie chłodzi —  
Przed kinem gwar się natęga i gaśnie,  
Bo oto z pieśnią przez wieś idą młodzi  
I nagle ciepłej się staje i jaśnieją.  
Wieczór nadpłynął nad ziemię ojczystą  
Oddechem ciepłym wiatrów urodzaju —  
Szczęśliwi ludzie, którzy w wieczór myśląc  
O dniu jutrzejszym uśmiechy rozdają.  
Szczęśliwi ludzie, których trud zmęczenia  
W coraz piękniejszych, w coraz młodszych zmienia.  
Chwałę swity nad lasem i śpiewne traktory,  
I pracę, która nie da sercu gnuśnie prześnić.  
Chwałę chłodne poranki i ciepłe wieczory,  
I miłość chwałą prostą jak strofy tej pieśni.

HELENA ZAWORSKA

## Do wydawnictw, pisarzy i krytyków

**L**EŻY przed nami stos listów z terenu — z całego kraju. Dotyczą one czytelnictwa na wsi — zakresu tematycznego, zainteresowań, potrzeb, organizacji i propagandy. Lektura pasjonująca. Przynosi fakty i cyfry mówiące o takim zainteresowaniu książką, o jakim naszej wsi jeszcze przed kilku laty nie śniło się. Ale tym razem nie będziemy mówić o optymistycznych wnioskach, które niewątpliwie narzucają się po przeczytaniu terenowej lektury. Pomówmy — z wyjątkiem naszych krytyków — nie o tym, co w listach jest, ale o tym, czego w nich nie ma. Uwaga, obywateli pisarzy! Uwaga! obywateli krytycy! Mowa o literaturze współczesnej!

Przeczytaliśmy około pięćdziesięciu listów informujących o czytelnictwie w gromadach, w PGR-ach, w spółdzielniach produkcyjnych — dzielił się doświadczeniami ze swej pracy kierownicy bibliotek gminnych, punktów bibliotecznych, kierownicy świetlic. Spójrzmy na informacje o zakresie tematycznym czytelnictwa, zbierzmy tytuły ulubionych książek. Od razu wysuną się nazwiska: Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Krąpiec. I równoległe do nich — również wielka fala literatury radzieckiej: Szotochow, Tolstoj, Enerburg, Fadijewa, Niekrasow, Bajajewski. Doskonale! — powiecie — czytani są klasycy, czytani są pisarze radzieccy, czytani są... O, właśnie, poczekać. Chodzi właśnie o to, że na tych dwóch niewątpliwie z radością odnotowanych zakresach w większości listów kończą się informacje o czytelnictwie beletrystyki. A gdzie nasza literatura współczesna? Na tym właśnie polega problem, iż o niej mamy najmniej informacji.

W wielu listach nie ma w ogóle wzmianki o pisarzach współczesnych. Do zupełnych wyjątków należy list, w którym wymieniani są oni w gronie pisarzy czytanych najchętniej. Są informacje, iż powszechniejsze i żywe zainteresowanie uzbużyła „Pamiętka z Celulozy” Nowieckiego. Wymienione zostały nazwiska: Morcincka, Broniewskiego, Galaja, Bartelskiego, Wilczka. A gdzie inni pisarze, gdzie nasza badź o bądź dość obfita produkcja literacka, podejmu-

„Bez tej rewolucji gospodarczej nie byłoby, nie mogłoby być rewolucji kulturalnej, ale też nie zrealizujemy rewolucji gospodarczej bez rewolucji kulturalnej. Jedno zjawisko uwarunkowuje drugie”.

BOLESŁAW BIERUT



JAN KOPROWSKI

### Poświęcone ziemi rodzinnej

Wracam do niej co roku, co dzień  
o kulistym słońcu zachodzącym.  
Bez tej ziemi ja żyć nie mogę.  
Mnie wciąż do niej, mnie tylko w drogę,  
do wzgórz letnich, lasów bukowych,  
westchnień matki i trosk ojcowych.

Mnie w tej ziemi nie było dobrze.  
Mówię sercu: czas tamten pogrzeb,  
gdym wraz z braćmi w chłodzie jesienny...  
biegł do szkoły bosy i senny.  
Ale serce chętnie wspomina,  
jak stojąca wśród łąk wierzby.

Tak już wiele zdarzeń nas dzieli  
od tych dni bez żadnej niedzieli.  
I zapewne serce ma słuszną  
wspominając tę gorzką duszność,  
bo z wielkiego lat oddalenia  
nawet gorycz w słodycz się zmienia.

Dzisiaj w mojej ziemi rodzinnej  
dni są inne, niedziele inne.  
Ja tę ziemię widzę, jak kwitnie,  
jak jej coraz lepiej i sytniej.  
Mnie ta ziemia po nocach budzi  
i wśród nowych każe iść ludzi.

Moją ziemię dwaj nieśmiertelni  
ostawili, ośpiewali pisarze.  
Do dziś w murach kieleckiej uczelni  
oglądamy ich mądre twarze.  
Idą z nami przez nowe dzieje  
w piękne czasy trudnej nadziei.

Mnie tę ziemię opiewać czynną,  
moją ziemię ojczystą, rodzinną,  
która bierze się z losem za bary  
i rozkrusza zeschnięte i stare,  
której wszystkie dajemy siły,  
by radości jak źródła bily.

WALENTY MAĆKOWIAK

## ORGANIZATOR

**T**OWARZYSZE! Nasza wieś pochodzi z parcelacji majątku w Kurowie. 50 małorolnych 2 średniaków i 3 kulaków. Dziś jest ona już spółdzielnią produkcyjną. Trudne były dla niedawnych fernali początki czytania książek. Od indywidualnych też przykład nie szedł, bo ci bardziej się trzymali karności. Ale myśmy sami poszli naprzód. Moją rolą było i jest organizować. A kim to powinien być organizator czytelnictwa?

Powstała spółdzielnia produkcyjna. Czego więc jej potrzeba? Biblioteczki rolniczej. Dopilnowałem. Mam 52 tomy. Czego jeszcze? Szkolenia rolniczego. Prowadzimy i produkcję osiągamy wysoką. Jaki powinien być nasz aktywny? Uświadomiony politycznie. Toteż sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej, soltys, zarząd, kierownik świetlicy i przewodniczący najchętniej teraz czytają dekrety rządu, ustawy o rozwoju ruchu robotniczego, spółdzielni produkcyjnych i kolchozów oraz pisma Stalina.

A jak jest z biblioteką — spytacie — z literaturą? Po mojemu, aby ulepszyć pracę biblioteki, trzeba zdobyć najpierw zespoły świetlicowe, jak: teatralny, śpiewaczy, muzyczny i Wszechnicy Radiowej. Przeważałem z pasujących książek na teatry, akademie, na śpiewy i występy. Wtedy się pokazało, że to w książkach jest materiał dla zespołów świetlicowych. I tak zdobyłem dla literatury zetempowców i elzetowców. Bardzo mi pomagają, bo my się udzielam, również innym gromadom. Potem dobrałem się do starych. Szkolenie rolnicze i broszury fachowe dały wreszcie grunt, świetlice — drugi, aż wreszcie przyszedł do czytania literatury.

I dziś mamy już ładny dorobek: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Puśkin, Fredro, Sienkiewicz, Prus, Złomski, Gorki — to z dawnych. Ze współczesnych upodobałimśmy sobie „Ojczyznę” Wasilewskiej, (my byliśmy fernali) „Zorany ugor”, „Pamiętka z Celulozy”, „Szośe Wotokolamska”, „Dni i noce”, „Jak hartowała się stal”. Takie książki mamy w naszej bibliotece, a jeśli czytelnicy życzą sobie innych, to staram się zdobyć z powiatowej biblioteki w Kościanie. Bo nowości na gromady jakoś nie dochodzą. Prędkiej już drogą indywidualnego zakupu od listonosza, który cieszę się u nas dużym poważaniem. Albo też, ja jako kierownik punktu bibliotecznego jadę do Domu Książki,

Walenty Maćkowiak  
Kurowo, pow. Kościan

chym lub nieskrystalizowanym podłożu ideologicznym”.

Korespondent z Łańcuta słusznie stwierdza, iż tylko odpowiedni poziom może zapewnić pożyteczność książek z naszej literatury współczesnej. Książki zle, książki „literacko liche” zrażają do tej literatury, pozwalają wysuwać wnioski uogólniające o nieporadności literatury realizmu socjalistycznego. Sprawa jest istotna — po to, by zachęcić ludzi do czytania powieści współczesnych, trzeba im po pierwsze — dać do ręki pozycje wartościowe i ciekawe, po drugie — trzeba wskazać czytelnikom pewne kryteria oceny, o błędach mówić, iż są błędami, o książkach nieudanych — iż są książkami nieudanymi. I oto zagadnienie zaczepia o wiele uwag powartych w nadesłanych listach. Uwag, które powtarzają się niemal w każdym liście. Bibliotekarze dopominają się o informacje, bibliotekarze narzekają na brak wiadomości o książkach, bibliotekarze nie mogą przeciw wszystkiemu czytać, by służyć czytelnikowi osobistymi informacjami! Od agitacji bibliotecznej, od wyboru przez niego książek do zbiorowego czytania, od urządzania przez niego wystawy zależy bardzo dużo. W wielu listach są stwierdzenia pomocy, jakiej udzielają tu K. O. organizacje młodzieżowe. Ale wciąż powtarzają się skargi o braku informacji koniecznych dla przekazywania czytelnikom.

Co myślą o tym nasi krytycy? Czy nie zmusili ich do smętnego zastanowienia się fakt, że ich piękny zawód nie został ani słowem wspomniany w omawianym tu pokaznym stosie listów? Dla kogo są pisane i do kogo docierają recenzje w naszych czasopiśmie literackich? Przeszło rok rozbrzmiewały w nich gromkie okrzyki wojny ze schematyzmem — a co z tego i po co to miało dotrzeć w tereny jako informacja i od czytelników wydobycie informacji? Czy to nie jest niepokojące, że żaden z korespondentów nie mógł się poszczycić zanotowaniem tak pożytecznego np. faktu, jak kontakt krytyka z czytelnikami w terenie? Czemu tak gucho o pięknych zawodzie krytyka, gdy mowa o... czytelnikach?



# Portrety oświatowców

CZESŁAW MICHNIAK

## JÓZEF JEST NAUCZYCIELEM

II.



rys. B. Butenko

Okupacja przyszła razem z kompanią zandarmów, którzy wyciągali chłopaków z domów na roboty do Niemiec, a gdy potem czerwone rakietki zapaliły się na granicę nieba, wszyscy już wiedzieli, że to ruscy towarzysze przyjechali na czolgach wielkich jak stodoły.

A za ruskimi przyszli murarze i wybudowali w wiosce szkołę.

Został nauczycielem. Początkowo było ciężko. Dla chłopca wiejskiego, który dopiero co uporał się z małą maturą, praca w szkole stała się trudną próbą.

„Chłopcze — mówiła mu starsza rutynowana koleżanka, błyskając okularami — cóż ty, z motyką na słońce się porywasz, nauka, szkoła to nie okopywanie buraków”.

A Józef na zebraniach MOZ wygłaszał długie przemówienia o konieczności zmobilizowania się. Wymachując rękami jak wiatrak operował wielkimi sloganami w rodzaju: „Nie może nas zabraknąć”, „zewrzyjmy szeregi”, co drugie słowo brzmiało „socjalizm” we wszystkich przypadkach. Było to w istocie rzeczy słuszne, ale nie podbudowane nauką, żadnymi solidnymi wiadomościami fachowymi, praktyką, trafiało w próżnię. Rzucił na prawo i lewo wykrzykniki, powtarzał bez sprawdzenia z beztroską ignoranta, gdzie usłyszane wyrazy i określenia. Mówił np.: „Robotnicy którzy mieszkają na perypetiach miasta...” a innym znów razem „...wysztalacenie humanitarne”. Dopiero kiedyś, gdy jedna z liściowych koleżanek zwróciła mu uwagę — przerwał w pół zdania i wielkimi ze zdziwienia oczami

mi powiódł po twarzach starszych kolegów, które przyoblekły uśmieški pobłażania.

Tymczasem trudności piętrzyły się — na lekcji trzeba było w kwadrans zreferować zagadnienie, mówić płynnie, spokojnie i z sensem. Czasami, gdy dobierał słów, w oczach dzieci czytał pytanie: No i co dalej, panie nauczycielu? Co dalej? Zbierał myśli i nie wiedział co dalej. Patrzył wtedy zamyślonym wzrokiem na słoneczniki zagładające do okien, na modre niebo. Z ulgą wital dźwięk dzwonka, oznajmającego koniec lekcji. Czy dzieci naprawdę wątpiły o jego umiejętnościach? Może... Kto ich tam wie? Zaczął go ogarniać strach. Aż wreszcie pewnego dnia w VI klasie wstał jeden z uczniów i zapytał niepewnym głosem: „Panie nauczycielu, gdzie leży Vietnam?” „W Azji” — odpowiedział Józef. „To ja wiem — rzekł młodec — ale w którym miejscu? Azja przecież taka ogromna”. „Zaraz, zaraz, jakby ci tu wytłumaczyć...” Wreszcie starając się nadać spokojny ton swojemu głosowi odpowiedział: „Jutro przyniosę wam mapkę i pokażę Vietnam”. Chłopczyk usiadł zadowolony, ale Józef aż zatrząsał się ze wstydu. Po dzwonku nie patrząc na chłopców wybiegł przedko z wielkim dziennikiem pod pachą. Zaglądnął do starej jak świat, oprawionej w czarne angielskie płótno encyklopedii Orgelbranda. Vietnam? Skąd? Wtedy? Nie wiedział, że szukać trzeba Indochin. I wtedy dopiero zrozumiał, jak mało jeszcze umie. Wziął do ręki pierwszy lepszy podręcznik, zaczął czytać. Od tego dnia każdego wieczora, do późnej nocy ślezał nad książkami. Dookoła wszystko spało, tylko wiatr

czasami skrzypnął w więzaniach dachu, cykały świerszcze, to znów żabki kumkały swoją odwieczną pieśń. Skutki były widoczne. Coraz umiejętniej rozdział materiał lekcyjny, w czasie wykładów łatwiej budował zdania, celniej zadawał pytania. I coraz częściej patrzył dzieciom w oczy. W ten sposób uczył się dobrać wreszcie do świadectwa dojrzałości. Otrzymał nominację na kierownika szkoły w K. Nauki nie zaniedbał, zapisał się na studium zaoczne — Wydział Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie.

Jedną z wyzłatorek Wydziału Oświaty w Pińcowie opowiadała, że hospitała kiedyś jego lekcję o Polsce współczesnej. Dzieci dawały pełne i rozsądne odpowiedzi. Widać było, że czytał gazety, zapewne te, o których mi Józef wspominał: „Świat Młodych”, „Sztandar Młodych”, „Słowo Ludu”. Często zadawał im tematy piśmienne do domu, jak np. „Moja wieś dawniej a dziś”. „Moja dyskusja z rodzicami”, a pewnego dnia zawiózł gromadkę do jednej z okolicznych wsi, w której jest spółdzielnia produkcyjna.

Wiele mówi się o nim w K. i okolicy. A przede wszystkim o tym, że ładnie się zachował wobec starego nauczyciela, dawnego kierownika szkoły. Swego poprzednika, który z powodu choroby i niezdolności do pracy został emerytowany. Gdy ktoś podsunał myśl, że przecież mógłby wykorzystać mieszkanie służbowe, które ów stary kolega z węższą rodziną — zajmował, Józef odpowiedział: „Niech sobie starszkiwie mieszka” i chociaż miał zamiar odejść, nie chciał opuścić tego miejsca. Właśnie w tym czasie, gdy Józef był w Pińcowie, został emerytowany, został w swojej komóreczce pospolu z gratami szkolnymi.

Słusznie nazywał go ktoś nauczycielem z krwi i kości. „Kocham swój zawód” — mówił każdemu kto go odwiedził. Proponowano mu dobre posady, obie w mieście powiatowym, jedną płatną czterokrotnie wyżej od nauczycielskiej, a drugą na samodzielnym kierowniczym stanowisku w administracji państwowej. Wszystkie oferty odrzucił. Odpowiedział nie bez przekory: „Wolę moje dziewczuchy i chłopaków, niż biurko, czarne narekawkę i pieczątki”. Powiedział jeszcze — „W naszej wsi nie ma elektryczności, bloki jest do kolan a ugorów też nie brak w chłopskich duszach — zostaną przy plugu oświaty”.

Czesław Michniak



TEOFIL KOWALCZYK

## Jak Ażajew pomagał chłopom w Bogaczowicach

Gdy Zablotny Jakub stanął na trybunie zapadła cisza. Uchwały nawet szmery po kątach sali. Głębokie brzdęły na jego twarzy przykuwały uwagę. Miał barwę spalonej w słońcu ziemi. Siwe oczy przesuwały się czujnie po słuchaczach. Człowiek nie młody, włosy przyprószone siewną. Ale gdy zaczął mówić powiało po sali wiosną. Przybliżyły się do okien młodziutki drzewa z jeleniowskich ogrodów. Stuchaliśmy z zapytaniem oddechem.

Zablotny, chłop ze Starych Bogaczowic, przemawiał na zjeździe produkcyjnych czytelników w Jeleniej Górze. Mówił tylko o jednej książce, cytował z niej całe zdania, analizował ich treść. Już z pierwszych słów rozumiało się, że mówi o swoim najlepszym przyjacielu. Widać było, że nie jedną godzinę z nim spędził, że ocenił go całym 55-letnim doświadczeniem życiowym. Ocena wypadła dobrze, bo Zablotny zapalał się i gestykulował. Chwilami wydawało się, że mówi nie chłop polski z Bogaczowic, ale Ażajew w powieści „Daleko od Moskwy” lub, że radziecki powieściopisarz wystąpił w Jeleniej Górze do walbrzyskich chłopów.

„Na nikogo się nie oglądać, ale liczyć na siebie, nikogo nie obwiniać, lecz żądać od siebie”. Gdy Zablotny przytoczył to zdanie, twarz jego rozjaśniła się, oczy zabłyśły mocniej. — W tym jest gęta ka prawda — powiedział. — Budujemy socjalizm, rozwijamy na wsi spółdzielczość produkcyjną. W walce o lepsze jutro osiągnąć zwycięstwa, ale spotykają nas również dotkliwe klęski. Gorycz ich jest nieraz trudna do zniesienia. Łamię i deprawuję staby, dezorganizuję kolektyw, wypaczam słuszne zamierzenia. — Na kogo liczyć? Na kogo zwać winę?

Stare Bogaczowice leżą „daleko od Warszawy” i daleko od linii kolejowej. W Starych Bogaczowicach trwa budowa nowego, toczy się walka ze starym. Młoda, nie okrzepła jest spółdzielnia produkcyjna. Beridze i Kowuszow budując rurociąg walczyli z tajgą, ze śniegiem i mrozem, wychowywali kolektyw budowy — ludzi. W Bogaczowicach nie ma syberyjskiej tajgi, mrozów i śniegów, ale są ludzie. A w ludziach istnieje jeszcze przecież tajga przesądów, mrozów zakłamania, bije w nich zamieć wrogiej propagandy. O tyle warunki rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej w Starych Bogaczowicach pokrywają się z warunkami budowy rurociągu na dalekiej Syberii. Jakub Zablotny jest aktywny gromadzki, sekretarzem miejscowej Podstawowej Organizacji Partyjnej, a więc jednym z kierowników socjalistycznej budowy wsi. Tam rurociąg — tutaj spółdzielnia produkcyjna. Rurociąg i spółdzielnia są obiektami socjalizmu. Rurociąg budowano daleko od Moskwy, spółdzielnia produkcyjna w Starych Bogaczowicach buduje się daleko od Warszawy. Beridze i Kowuszow musieli liczyć na siebie. Dlatego bohaterowie powieści „Daleko od Moskwy” są tak bliscy chłopom ze Starych Bogaczowic. Nie szybko dojeżdża się z Bogaczowic do Komitetu Powiatowego PZPR w Walbrzychu, a cóż mówić o Warszawie! Trudne sprawy trzeba nie raz rozstrzygać na miejscu — natychmiast, popelnione błędy analizować samemu również — natychmiast i powzięć decyzję twarzą także — natychmiast. Dlatego Zablotny tak często zaglądał do powieści Ażajewa, ba, notował w zeszytach ustępy z powieści, które mogły dla niego stanowić drogowskaz w pracy, uczył się ich na pamięć dyskutował nad nimi z towarzyszymi pracy. W ten sposób, jako działacz społeczny pogłębiał

nie tylko swoje wykształcenie, ale stawał się równocześnie agitátorem czytelnictwa.

— Człowiek powinien być z siebie niezadowolony — mówił Zablotny. — Stąd będzie się rodziła samokrytyka. Mamy w spółdzielni twa Młotkowskiego. Przed wojną i w czasie wojny był formalem we dworze. Nie umiał czytać ani pisać. W ogóle ciemny obywatel Marzył całe życie, żeby mieć własną ziemię. I otrzymał ją. Całe 8 hektarów. Cóż z tego, kiedy nie umiał gospodarzyć. Gdy ustąpił do spółdzielni — płakać się chciało. Jego ziemia była zachwaszczona, bydło — żebyś młotką pozabijał! I w spółdzielni mała z niego była początkowo pociecha. Denerwowało nas to bardzo, bo człowiek był z niego do wszystkiego chętny tylko taki niezadowolony. Winę zwaliliśmy na niego. Wtedy czytałem właśnie Ażajewa „Daleko od Moskwy” i zapamiętałem to zdanie: „nikogo nie obwiniać, lecz żądać od siebie”. Zastanowiło mnie cno bardzo. Czy winien jest tylko Młotkowski? A my cośmy dla niego zrobili żeby żądać więcej? Czy nauczyliśmy go czytać i pisać? — Nie.

— Jakże można mieć pretensję do człowieka, któremu nikt pomóc nie chce? Zapomniał o Młotkowskim kapitalizm, a my czymś pamiętaliśmy. Zastanowiło go więc na aktywność, namówiliśmy go do wstąpienia na kurs dla analabietów, pomagaliśmy mu w nauce. Dzisiaj Młotkowski czyta książki, szczególnie z dziedziny hodowli i tak się do niej zapalał, że został produkcyjnym obrotnym. Racjonalnie karmione przez niego krowy dają więcej mleka i większy przynoszą spódnictwa dochód. Gdy o tym myślę dochodzę do przekonania, że pomógł nam Ażajew. Tak, Ażajew i jego książka „Daleko od Moskwy”. Ale trzeba umieć czytać książki — dodał Zablotny „Daleko od Moskwy” jest powieścią o budowie rurociągu naftowego, o ludziach pracujących w przemyśle, więc myślałby kto — skąd jej do krow i mleka? A przecież to prawda, że gdyby nie Ażajew — to Młotkowski może do dziś nie umiałby czytać i pisać, nie interesowałby się hodowlą bydła i naszą spółdzielnią nie miałaby wzorowego obrotowego i większego dochodu z obory. Lubię tę powieść.

Tak. Powieść radziecka jest konstruktynym elementem budownictwa socjalistycznego przez to, że o czymkolwiek by traktowała, z jakiegokolwiek dziedziny nie bralaby tworzywa — czyni zawsze jednokształtując człowieka, uczy go socjalistycznego sposobu myślenia. Wypowiedzi uczestników III etapu kursu czytelnictwa potwierdziły to prawdę. Zablotny Jakub nie jest osobnym świadkiem tej prawdy. Literatura i czytelnictwo pogłębiają rewolucję na wsi. Uczestnicy zjazdu produkcyjnych czytelników na wsi z niezwykłą serdecznością mówili o literaturze radzieckiej, o korzyściach jakie odnosi z przeczytanych książek. A mówili nie tylko o Ażajewie i jego powieści. Nie mniejszą poczytności cieszy się „Zorany upór” Szołchowa. „Jak hartowała się stal” Ostrowskiego, „Złnwa” Nikolajewej i inne.

Zablotny przemawiał ciekawie a prosto Daleka Syberia Ażajewa i Stare Bogaczowice w powieści Walbrzych stawały się dla niego bliskie. Zrozumiała jest ta bliskość. I tam i tutaj ludzie pracują nad jednym: żeby życie wzmocnić lepszym i piękniejszym. Pisarz radziecki został przyjacielem polskiego chłopca i — odwrotnie. W służbie dla jaśniejszego jutra.

Teofil Kowalczyk

EDWARD BERNSTEIN

## JA W SZEŚCIOLATKI...

Ja w sześciolatki ramach się nie mieszczę, Kiedy nad dzieckiem schylam czuła dłoń, I w oknach drży błękitna świtu przetrzeźń, Skrzypem okiennic napelniając dom

W dalekie lata wybiegam — marzyciel, Choć jeszcze będą troski, gniew i ból — Ja ponad wszystko kocham przyszłe życie: Czas komunizmu wśród ojczystych pól.

WIESŁAW JAŻDZYŃSKI

## SIOSTRY

Mówić o samej tylko Krystynie, pomijając Danutę? Nie, tego w żaden sposób uczynić nie można. Siedzimy na laweczce w małym parku przy rynku małego miasteczka Aleksandrów. Spoglądamy w stronę malej stacyjki, skąd przybywają co jakiś czas tramwaje z Łodzi i zwracają się do nas. Siostry... obie blondynki, jednakowo starannie z miewska ubrane, bliźniaczko uczesane, te same oczy. Na świat przyszły także tego samego dnia — w styczniu 1933 roku. Krystyna nieco może śmieszna odpowiada na pytanie.

— Najważniejszy dzień w naszym życiu to urodziny. Ojciec chciał mieć chłopaka, żeby łatwiej znalazł pracę i do domu co przynosił, a tu masz ci los, dwie dziewczyny na raz! Wiecie, ojciec zbil matkę, tak bardzo był naszym przyjacielem na świat rozgorzeczony. A później prał nas, co roku mocniej.

Dziewczęta wracają w dawne lata, na ojcowe 3 ha nienajlepszej ziemi w Budach Wolskich, wracają do starego Jana Kubika, nieprzejednanego kiedyś wroga swoich córek. Danuta wybuchła nagle śmiechem:

— Parę lat temu, byliśmy już duże, po 5-ciu oddziałach, złoży nam skórę ostatni raz i powie dział, że nie podejmuję się wydać żadnej za mąż, takie marne partie stanowią. A my chyc do Aleksandrowa do fabryki na piechotę, bo to niedaleko.

Wiosną 1949 roku Krystyna pierwsza ruszyła do miasteczka. Przyjęto ją z miłością do pracy w Zakładach Przemysłu Pończosznego. Postawiła tylko jeden warunek, że przyjmą również i jej siostrę. Nie mogła zrozumieć, czemu się tak jej siostrą uczeszył dyrektor i pocałował świeżo upieczonego robotnika w czelo.

A w rok później obie Kubikówny, już zetem-pówki przystąpiły do walki o odzyskanie ojcowego serca. Był to jedyny w swoim rodzaju szurm, który po wielu dopiero miesiącach miał doprowadzić do całkowitej zgody w rodzinie Kubików i — co niemniej ważne — powstania w gromadzie Komitetu Założycielskiego. Zdobyte miłości ojca — czyż można podjąć bardziej ludzkie, bardziej porównujące zadanie, zwłaszcza jeżeli walka o ojca, tak jak ją widziały obie siostry, miała wyraźny społeczny charakter. Stary musi wyjść na czoło postępowych chłopów gromady.

— Janie kochany, uważajcie, bo bliźniaczki chcą się wam za te kije odwdziżyć, do komun-



rys. B. Butenko

stów przystali i za to im płacą, a nie za robotę. Pamiętajcie to, żeby robotnicy dobrze zarabiali!

Ta sąsiedzka propaganda spowodowała, że stary nie dał się złapać na wędkę, uzbrojoną w haczyk materialnych korzyści. Dziewczęta zmieniły taktykę.

Na wiosnę 1951 roku Kubik szczególnie narzekał na GS. Nie dostał ani kilograma nawozu. Nie tylko zresztą on. Danuta zmobilizowała wiejskie koło ZMP do oczyszczenia atmosfery w spółdzielni. I pod jej przewodem spekulanci zostali ukrocneni. Krystyna wstąpiła do Komitetu Sklepowego, jeździła nieraz po PZGS. Dostawy do GS usprawniły się, podział jest sprawiedliwy. Stary wyraźnie zaskoczony i wzruszony, przyjmował od małorolnych pierwsze gratulacje w życiu. I to z powodu dzielnych bliźniaczek. Matka Kubikowa opowiada, że od tamtej wiosny ciepiej się do niej odnosi, jakby chciał ją przeprosić za pretensje, iż urodziła dziewczyny. A one wyszły na czołowe aktywistki gromady i na jej terenie zyskały powszechne uznanie, które przeniosło się na ojca.

W każde rano wędrowały siostry do fabryki, po południu pędziły szybko na rodzinną wieś, trzymając się za ręce. Kubik od dwóch lat produkuje w siewach wiosennych i zbiorach. Ale kiedy brał dyplom z rąk przedstawiciela władz powiatowych oświadczył, że córki też ma w pracy zasłużone. Płotki sąsiadów już nie skutkowały.

— Janie, do kolchozu was wepchają te bliźniaki i będziecie na kupie biedy siedzieli, a my z wami. A one jak hrabnie wie fabryce.

Jan jednak nie wierzył, aby takie kochane córki mogły pędzić ojca do kolchozu. Jakże więc siostry uczyniły z ojca pierwszego w gromadzie szermierza sprawy socjalizmu? Krystyna powiada, że to nie one, lecz książki, radio, praca, wycieczki.

Kupili jeszcze w 1952 roku radio na raty. Stary, kiedy tylko nauczył się majstrować przy aparacie, nie odchodził od głośnika do późnego wieczoru. Siostry zauważyły, że słucha pilnie dzienników Radiowej. Schodzili się sąsiedzi, taka sama jak on biedota, dumali, z czego ten świat powstał, dziwili się nie widać w procesie budzenia się życia woli bożej. Może wierzyli, a może nie. Stary brał chętnie do czytania książki, najpierw głównie powieści. Przeprosił się także w końcu z broszurami, opisującymi życie w rozmaitych spółdzielniach produkcyjnych. Kiedyś wybrał się niespodziewanie do kolektywu w Srebrnej i rzekł: — „Poprawili się tego roku”. — I ani się spoznierz, jak wraz ze wzrostem kulturalnych potrzeb rósł jego, starego Kubika, autorytet w gromadzie.

— Skąd u Jana taki leń wszytkowiedzący? Przecie po córkach się nie dziedziczy.

Jesienią ubiegłego roku, kiedy Kubik uwinął się na polu pierwszy, oczywiście przy pomocy kochanych córek, ruszył z wycieczką na teren województwa wrocławskiego oglądać tamtejsze spółdzielnie produkcyjne. Wrócił milczący, jakby trochę nachmurzony. Przez zimę czytał więcej, studiował wprost dzieje kolchozów radzieckich, jeździł do kina w Aleksandrowie na filmy o wsi radzieckiej, porobił znajomości z robotnikami, kolegami córek. Ale widać było, że się wewnątrz grzeje, jak chyba nigdy w życiu.

— Ojciec się strasznie szamotał całą zimę. Wiedział już, że spółdzielnia to jedyna wyście, ale się bał, co powiedzą ludzi, wobec których odznęwał się od socjalizmu jak diabeł od święconej wody. Nam nie mówił, to z miłości, ogłądał się na kolegów z fabryki. Pomogli mu.

Zetem-powcy zradiofonizowali Budy, propagowali na całego spółdzielczość, przyniesli do wsi książki, urządzali imprezy artystyczne. Sława tego kulturalnego ożywienia spadła w części na Kubika. Wreszcie wiosną tego roku Kubik postawił na zebraniu gromadzki sprawę Komitetu Założycielskiego. Danuta mówi weselo:

— Duszę miał na ramieniu, ale był zdecydowany. Myślał, że go wygwizdają, a zdecydowało się od razu pięciu chłopów. Patrzo, Kryska, kto to idzie?

Zbliżał się ku nam młody człowiek. Nim doszedł, wyjaśnił mi siostry, że to August Chudy, uczeń ślusarski. Usiłował przekonać na własną rękę ojca o konieczności założenia spółdzielni produkcyjnej w Piaskowej Górze i tak dostał pasem po skórze, że z płaczem zgłosił się do przewodniczącego ZMP przy fabryce prosząc, by go przyjęto. Oddano go siostrą pod opiekę.

— Wyrobi się, ma dopiero 17 lat. Już przecieź nie płacze.

Wiesław Jażdżyński

SERGIUSZ JASKIEWICZ

# Czytelnictwo prasy na nowym etapie

**P**RZYKŁADEM niechaj tu będzie mój teren województwa łódzkiego, gdzie przed wojną 1 egz. pisma (w dziennikach i czasopiśmie łącznie) przypadał na 30-50 mieszkańców. Dziś typowym zjawiskiem jest fakt, że wojenna przeciętna województwa wynosi w r. 1950 — 1 egzemplarz na 6,7 mieszkańca, w 1952 — na 3,9 mieszkańca, a w styczniu br. — na 3,3 mieszkańca. Dalej — że np. w tomaszowskim powiecie jeszcze przed trzema laty 1 egzemplarz przypadał na 7,2 mieszkańca, gdy dziś na 1,7 mieszkańca w kutnowskim przypada dziś 1 egzemplarz na 2,5 mieszkańca, gdy jeszcze w 1950 r. przypadał na 4,3 mieszkańca. Wreszcie, że jeszcze w 1950 r. przypadało ludności wiejskiej w województwie łódzkim na 1 egzemplarz „Głosu Robotniczego” — 607, dziś — 114, na 1 egzemplarz „Gromady — Rolnika Polskiego” w r. 1950 — 82 mieszkańców wsi, w styczniu 1953 r. — 14 itd. itd.

Z tych kilku cyfr widzimy już jak nieustannie znikają białe plamy na mapach czytelnictwa we wszystkich zakątkach. W minionym etapie zdobyliśmy miasta, wstępnym bojem sięgnęliśmy do wsi. Oto treść minionego okresu. I tak nadszedł nowy etap walki o jakość czytelnictwa, o rozwój czytelnictwa świadomego i zorganizowanego, o dotarcie do właściwym piśmie do właściwej grupy czytelników, będącej jednocześnie etapem tworzenia kolektywów spośród terenowego aktywu, odpowiedzialnych za rewolucję kulturalną w gromadach i gminach.



Mimo bowiem olbrzymich postępów dalecy jesteśmy jeszcze od takiego rozwoju czytelnictwa na wsi, jakiego mamy prawo w naszym, stawiającym na Czołwieka i Naukę, ustroju — oczekiwać. I dalecy jesteśmy od powszechności wysiłków w tym kierunku. Trzeba wyraźnie stwierdzić odosobniony jak dotąd wysiłek służby gazetowej Polskiej Poczty na terenie wiejskim. Generalnie rzecz biorąc listonosz wiejski jest jedynym działaczem w służbie słowa drukowanego na wsi, i nie spotyka on ani poważniejszej pomocy, ani często nawet zrozumienia dla swej pracy. W tych warunkach zaś nie trudno z kolei i w szeregach pocztowych znaleźć ludzi bądź to nie doceniających wagi zagadnienia popularyzacji czytelnictwa, bądź to po prostu zniechęconych samotną orką na gorze. Aparat pocztowy niejednokrotnie pochłony robotą „na ilość” nie analizuje rozmieszczenia tytułów, nie usiłuje docierać „z właściwym piśmie do właściwego czytelnika”, nie przywykł jeszcze brać poważnie pod uwagę strukturę terenu i potrzeb terenu wyznaczających te struktury. Jasnemu zaś, że taka robota mimo całego „patriotycznego” zrywu — nie da i dać nie może takich rezultatów, jakich oczekujemy i jakie są naszym celem.

Oto w rejonie Piotrkowa odbył się niedawno „chód propagandowy listonosza”, obejmujący 20 placówek pocztowych. Udział w tej akcji brało 67 listonoszy. Notuje się współpracę RUCH-u, za to meldunek oficjalny mówi krótko: „pomocy organizacji masowych nie było”. Łakoniem ta uwaga zawiera w sobie dużo smętnej treści. Bo czyż nie jest smutne, że w ofiarnej, konkretnej robocie piotrkowskich listonoszy nie widzi się żadnego zetknięcia, działania ZSCh lub instruktora Upowszechniania Wiedzy Rolniczej z P.R.N.? Czy sprawa należytego dotarcia tytułów fachowo-rolniczych, sprawa właściwego rozmieszczenia i nasycenia nimi terenów wiejskiego jest wyłącznie sprawą Poczty, RUCH-u? Czy sprawa czytelnictwa „Sztandaru Młodych” lub „Kolejniców” na terenie wiejskim jest wyłącznie sprawą Poczty i ani trochę nie dotyczy tamtejszej organizacji zetempowskiej? Nie! Po stokroć nie! Z odosobnieniem działalności kulturalnej, z przywiązaniem jej tylko do ludzi zawodowo zainteresowanych trzeba radykalnie skończyć. Trzeba nam ściślej łączyć zagadnienia produkcji z zagadnieniami kultury, tak jak one z natury swej łączą się ze sobą.



Kiedy Wiktor Saja, ślusarz ze Starachowic, rzucił hasło walki z brakorobstwem — stało się to głośne w całym kraju. Kiedy listonosz wiejski z Witonin, pow. łęczyckiego, Stanisław Szczepaniak, podchwycił to hasło w zastosowaniu do zagadnień czytelnictwa, podejmując konkretne zobowiązania długofalowe na odcinku umosowienia czytelnictwa i poprawy jego jakości i wzywał kolegów — listonoszy z województwa i kraju do współzawodnictwa — ukazały się jedynie wzmianki w lokalnych dziennikach na wniosek jedynie służby popularyzacyjnej łódzkiego RUCH-u, zresztą ograniczone do zasięgu województwa. Nadano temu zagadnieniu jakiegoś jakby „wystydliwego” piętno drugorzędności i znaczenia wyłącznie lokalnego. Dlaczego? Bo to nie produkcja? Osobiście nie wydaje mi się to słuszne i uważam za celowe podjęcie na ten temat szerokiej dyskusji przez chłopów jak i przez właściwe czynniki. Jak Majakowski — „chcę żeby do bagnetu w naszej sytuacji — do traktora, węgla, włókna przyrównano pióro”. Żeby „o robocie wierszy z ramienia Politybura” — „Wrzaz z topieniem żelaza i obróbką stali” — mówili wszyscy ci, którzy budują potęgę przemysłową, rolniczą, handlową i wszelką inną, a więc i kulturalną. A „robotą wierszy” to — w pojęciu szerszym zagadnienie nie tylko czy-

KAZIMIERZ ZYGMUND

# CZYTELNICZY RADZIECKIEJ PRASY

**T**RUDNO jest poprowadzić rozmowę z kierownikiem przedsiębiorstwa „B” Zakładów imienia Stalina — Wacławem Potockim. Pełno u niego interesantów. Jeden wchodzi, drugi wychodzi.

Już od dwu godzin prowadzę z nim bynajmniej nie rytmiczną rozmowę, bo co chwila ktoś wpadał, a wszyscy mieli ważne sprawy do załatwienia. Tematu nie mogliśmy więc wyczerpać.

Raz była to robotnica, która przysłała załatwić formalności związane z przyjęciem do pracy, potem przyszedł majster i od razu huknął: — Jaki kierownik, długo będziemy czekać na niedopięty? Wózkarzy znów dzisiaj nie ma!

— Nie martw się, stary, sami przędę podwieziemy.

— Jaki sami? — majster poczerwieniał.

— Chodzi ci o to, aby prządkom pomóc, czy nie?

Majster nie odpowiedział. Pocerwieśniał tylko jeszcze bardziej, chwilę postać i skierował się do wyjścia.

— Znow możemy rozmawiać — zwrócił się do mnie Potocki. — O coście to pytali?

W czasie tych licznych przerw w rozmowie nie nudziło mi się wcale, bo z tego, co mówili robotnicy przychodzący do kierownika można się było dowiedzieć wiele ciekawego.

Kiedy człowiek ten kończy swój dzień pracy, kiedy wreszcie wykonu-

je swoje zobowiązania produkcyjne? — myślałem. Pod wpływem tej myśli zwróciłem się do Potockiego z zapytaniem:

— Powiedźcie mi, kierowniku, kiedy kończy się wasz dzień pracy?

— Trudno mi określić. W każdym razie dzień jest dla mnie za krótki — mówię to uśmiecha się pogodnie. Zdarza się, że koło piątej po południu przychodzi tu mniej interesantów, wtedy dopiero możemy podyskutować na temat naszych usprawnień. Tu też opracowujemy w godzinach wieczornych rysunki techniczne. Chociaż kolektywy nasz nigdy się w pracy nie rozstaje, to jednak dopiero wieczorem możemy sobie uczciwie pogadać.

Tu wspólnie z towarzyszami Fafikiem, Smitem i Bańkowskim opracowaliśmy projekt usprawnienia, polegający na właściwym obciążeniu wałków na maszynach obrabkowych, który później zgłosiliśmy w ramach zobowiązań długofalowych.

A było to tak. Siedzieliśmy już parę wieczorów nad wyczerpanym do wzoru, ale nic nam nie przychodziło do głowy. Nie mogliśmy rozwiązać zadania. Fafik denerwował się, zderwowanie jego uderzało się i innym. Aż tu pewnego wieczoru odzywa się nasz najstarszy członek kolektywu tow. Smit.

— Towarzysze, czy wy czytacie radzieckie prace fachowe z dziedziny włókiennictwa?

— No, czytamy... O ile są przetłumaczone na język polski. Ale nie mogliśmy nic znaleźć, jeśli chodzi o obciążenie wałków.

— To źle szukacie. Ja szukałem i znalazłem ten temat w „Sprawozdaniu”. O proszę... Smit triumfował.

— Czytaj, stary, i tłumacz zaraz — zawołał trzeci przyjaciele. Smit zaczął czytać fragment dotyczący obciążenia wałków na maszynach obrabkowych. Wreszcie odczytaliśmy swoje zakończenie: — Jak widzicie: Kto szuka ten znajdzie — mówi stare przysłowie.

Tak więc książka radziecka przysłała nam z pomocą w rozwiązaniu trudnego problemu. Dźwiękowe obciążenie wałków naciskowych wprowadziliśmy już na dwudziestu maszynach przedziałowych. Usprawnienie to zmniejsza zrywność i daje lepszą jakość przędzy. Ale nie jeden to przykład pomocy książki radzieckiej w naszej pracy.

Gdyby nie Smit, który dzięki znajomości języka rosyjskiego pomógł nam w usprawnieniu, to kto wie, kiedy zrealizowalibyśmy nasze zobowiązanie. Pozadrościłymi Smitowi. Postanowiliśmy także nauczyć się języka rosyjskiego. On nam pomaga w naucz. Odłód o cztery godziny tygodniowo dłużej pozostajemy w naszym pokoju.

Kazimierz Zygmund

WACŁAW PALIK

# „ZBOŻE TO NIE WSZYSTKO”...

## List otwarty do Przewodniczącego RZS w Szczecinku

Wasze przemówienie na Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej było rześcicie oklaskiwane. Myślę, że z trzech powodów. Przedstawiliście kilkuletni wspaniały rozwój i dorobek gospodarzy spółdzielni w Szczecinku.

Kiedy człowiek ma o czym mówić, słów mu nie zabraknie. Wam ich nie brakowało i z tej również przyczyny, że spółdzielnia współpracuje z Wyższą Szkołą Rolniczą we Wrocławiu i Instytutem Ekonomiki Rolnej w Warszawie, jak mówiliście — „chodzi nam o naukowe normy, o nową organizację pracy... uważamy, że nasze doświadczenia (w zakresie hodowli) powinny się przyjąć w całej Polsce”. Przemawiał zatem przewodniczący, który we współpracy z uczonymi zagadnieniami spółdzielcze stawia jako „zagadnienia naukowe” a własną spółdzielnię przemienia w „szkołę doświadczalną”.

Ale był i trzeci powód do hucznych oklasków.

Wraz z rozwijającym się ruchem spółdzielczości produkcyjnej dokonują się na wsi rewolucyjne przeobrażenia kulturalne, rośnie nowy człowiek.

O tym nie mówiliście wprost. Ale wszyscy delegaci słuchając opowieści o rozwoju i sukcesach Waszej spółdzielni uzupełniali ją w myślach i uczuciach własnie obrazami i dziełami rosnących nowych ludzi.

Macie w oborze 10 krów. Padły oklaski. Jakże miały nie paść, kiedy przed oczami wyobraźni wielkie pastwisko wypełniło się tabunem krów. Bili więc brawa zachwyconym gospodarzom. Ale bili je również spółdzielcy, podziwiający ludzi, którzy wyhodowali 106 krów ze swoich wkładów członkowskich.

Obowiązywała Waszą spółdzielnię dostawa mleka w ilości 17 tys. litrów, a oddaliście dla klasy robotniczej z Czerwonego Wałbrzyska 150 tys. litrów, tzn. 6 razy ponad plan Huczyla brawa. Za ten bezmiar mleka, za tę — psiajucha — umiejętność oborowych i dojarek i za ten szczytny cel, który potrafił tak dumnie zrealizować... dla robotników Czerwonego Wałbrzyska!

Mówiliście o biednej wdowie Andrzejczak, która przed powstaniem spółdzielni spadłem ryła ziemię, aby dzieci miały co jeść a w spółdzielni została przodownica, przy 15 krowach osiągnęła od każdej 3 500 l. udoj. Huczyla oklaski. Biedna wpróżdy, zaleknioma, bezradna wdowa a teraz godna kobieta, po rękach całowała.

Tak jakoż uzupełniali Was w myślach słuchacze i walił brawa.

Mówiliście, że hodowla przyniosła Wam pół miliona zł. Dawaliście przykłady zarobków. „Maż i żona. Co zarobili? Niewiele, ale w każdym razie 26 000 zł. Czy to jest mało na rodzinę z jednym dzieckiem? Uważam, że wystarczająco”. Oklaski, mocne i długotrwałe. Podchwycono Waszą udaną skromność i Wasz dowcip.

— 26 000 zł i „wystarczająco”... A to ci dopiero! Śmiechy, wesołość, zdrowa wesołość, w której ginie ostatek cienkiego kręku przednie, jakie dusiło miliony rodzin chłopskich przed laty.

Przy takich pieniądzach można żyć jak człowiek. I ta wizja — jak człowiek — zerwała oklaski.

Ktoś myślał o obrusie na stół i obrazach na ścianie, ktoś o fotelu dla starej matki i okularach aby mogła przeczytać książkę, ktoś o radiu... o filmach...

Kolego Przewodniczący! Jak więc widzicie, Wasze przemówienie zostało w naszych myślach i uczuciach „dośpiewane”. Urok perspektyw, jakie dla nowego życia otwierał przykład osiągnięć gospodarzy Waszej spółdzielni w Szczecinku, był już urokiem jeśli nie wytworzonym to spotęgowanym przez nasze marzenia, nasze pragnienia i projekty.

Ale wówczas nawet my, czujni redaktorzy, nie zdawaliśmy sobie dokładnie sprawy co w naszych wzmruszeniach pochodzi od Was a co od nas samych. Przypadek jednak zdarzył, że wracamy do ponownego obrachunku, do ponownej rewizji Waszego przemówienia.



Wysłałiśmy do Was po Zjeździe list, opatrzoney w szczegółowe pytania z prośbą o napisanie o czytelnictwie w spółdzielni w Szczecinku. Odpowiedzi nie otrzymaliśmy do dzisiejszego dnia mimo ponawianych próśb (nie ma — fałszywy był adres. Przewodniczący bowiem, który wspólnie z naukowcami przemienia spółdzielnię w „szkołę doświadczalną — dla całego kraju”, to nie najlepszy korespondent w sprawach czytelnictwa. Ale macie bibliotekę, świetlicę i pewnie aktywistów w tej dziedzinie. Można tam więc było przesunąć adres naszego listu. Dlaczego to sławiąc Szczecinko za produkcję, nie chcieliście do zaśluzonego wawrzyńca wpleść nowego wieńca z dziejów rozwoju życia kulturalnego spółdzielni? Ulatwiłiśmy Wam zadanie, sami zapraszając na łamy pisma.

Przypadek zdarzył, że w naszym tygodniku w reportażu Teofila Kowalczyka znalazła się informacja (ściśle) bardzo niepoehlebnie mówiąca o Waszej, Kolego Przewodniczący, „polityce kulturalnej”. Nie daliście świetlicy (i bibliotece) opalić. 160 osób straciło czytelnię i świetlicę. Wasza argumentacja sprowadzała się podobno do biurokratycznego wywodu na temat kompetencji — książki z Biblioteki Powiatowej, niechże więc powiat ogrzewa... tak czy trochę inaczej, faktem jest, że 160 czytelników „pozabawiliście książek, wspólnego czy-



dać chleb”. To przecież opis i nie — daj i harówki i lek u przyszłości dzieci i ponizania godności ludzkiej i udręczenia w ciemności, w nieludzkiem życiu, zżeranym instynktowym strachem przed potęgą bogaczy i zgnębionym niewiarą w takich jak ona zaganiarzy. Wdowa Andrzejczak pisała do nas (list drukowany w numerze 8), „Propaganda była tak wroga, że nawet podpisując statut płakałam, bojąc się swego kroku”. Było to przed trzema laty. „Wyniki nie dały na siebie czekać. Przekonałiśmy wszystkich, że praca nas kobiet jest równa pracy męskiej”. Co przez to wyraziła wdowa Andrzejczak? Odzyskaną (i odkrytą w sobie) godność ludzką. Zapał do życia, wiarę we własną klasę i najbardziej ponizaną jej część — kobiety. „Osiągnęłam jako dołarka najpierw równy a potem większy udój niż dojarz — mężczyzna”. Została przodownikiem! A czy to się mieści tylko w obrachunkowych dniówkach (345) i w przyzgodowym (2 q kartofli i 1,5 a buraków, 2 krowy i świnię)? „Ja wdowa z dwiema córkami żyję wreszcie jak człowiek i obywatel”. Jak człowiek — u wdowy Andrzejczak znaczy grubo więcej. Kolego Przewodniczący, niż w Waszym języku, w którym i Andrzejczak i Wójcik są pytaniami o „co zarobili?” albo — „skąd mamy pieniądze?” U Was organizacja pracy — produkcja — dochody a dzieło wieńczy „pieniądź, który idzie bezpośrednio do kieszeni członków”. Dlatego nawet zagalowaliście się Kolego Przewodniczący w swym przemówieniu. Bo, kiedy ruch spółdzielczości produkcyjnej spotniał, kiedy stał się ruchem mas chłopskich, Wam się wydało, że można już hałasować o zamocności spółdzielni. „Czy to hasło zamocności członków spółdzielni jest realizowane czy nie?” — pytałiście retorycznie, po czym dawaj rachować, co zarobili w Szczecinku spółdzielcy Czy należy mówić o dochodach? Oczywiście. Ale dla Was to było ostatnie słowo, szczerze! Najwyższa (i wystarczająca) pochwała, jaką można oddać spółdzielni. Najdalsza (i wystarczająca) respektowna, jaką można wskazać. I to jest Wasz błąd kolego Przewodniczący, Wasze odchylenie w „ekonomii”.

Przesadzam? No to posłuchajcie samego siebie:

„Nie należy naszych spółdzielni ustawiać tylko w kierunku zboża, bo zboże to nie wszystko, co człowiek potrzebuje”. Trafnie, słusznie, Cóż więc człowiek jeszcze potrzebuje? „...musimy większą uwagę zwrócić na rośliny przemysłowe, nawet na taki wydawałoby się marny odcinek, jak pasiecznictwo”. Wyciśnięcie z tego „marnego odcinka” 30.000 zł do todu. Wiem. Ale nie wiem z Waszego przemówienia, czego więcej, czego poza produkcją (i dochodami) potrzebuje jeszcze spółdzielnia i zespół O tym ani słowa. Choć mówiliście i o młodzieży. „Dlaczego młodzież ucieka do przemysłu? Bo nie znajduje odpowiedniego zatrudnienia w spółdzielni produkcyjnej. Trzeba dla niej zorganizować nawet małe działy w ogrodnictwie czy wazrywnictwie, stworzyć warunki, aby się uczyła na traktorzystów, pomagać, aby się rozkochoła w pracy na roli, bo jest dziś lepsza i wydatniejsza”. Oto Wasz program dla młodzieży. Wasza lista przedawania do spółdzielni i do ziemi. Wąsko.



Ponownie przejrzałem stenogram Waszego zjazdowego przemówienia, Kolego Przewodniczący, i Wam to radzę uczynić.

Zobaczycie wówczas, że przyjechalicie na Zjazd jako reprezentant mijającego etapu. Zobaczyście, jak w Wasze przemówienie prawie wcale jeszcze nie wdarło się zrozumienie nowego etapu.

Z dwu podstawowych Uchwał (owoc kilkutygodniowego zjazdu delegatów, przemówień i dyskusji) jedną — to prawda — Wyście już wprowadzili w życie. Uchwałę o głównych zadaniach organizacyjno-gospodarczym umocnienia spółdzielni produkcyjnych.

Tutaj plus — minus czuliście się mocni i pewni. Dla wielu spółdzielni Wasze Szczecinko mogło być wzorem i przykładem już praktycznego stosowania uchwalonych zadań organizacyjno-gospodarczych.

Zdawalioby się zatem, że na Zjeździe mieliście również lepsze warunki, aby pojąć sens i wagę drugiej naczelnej Uchwały — w sprawach pracy kulturalno-oświatowej.

Niewątpliwie, nie okazaliście się złym uczniem we współpracy z naukowcami rolnymi, kiedy pomagali Wam „na każdym kroku i stawali zagadnienia spółdzielcze jako zagadnienia naukowe”. Zrozumielicie, że i teź brać kurs na hodowlę „Przerzucamy dwukompleksową gospodarke na trzykompleksową. Dajemy takie plodozmiany zboż, jak zbożowo-silosowy, co możemy wprowadzić dzięki pomocy naukowej Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu”.

Pomoc nauki uczyniła z Was znamienitego praktyka. Ale dokąd Was pchnęła praktyka? Nauczyliscie się nawet wynalazki przerachowywać na pieniądze i dochody, podobnie pracę i samych ludzi. Jakże to mówiliście o wdowie Andrzejczak? „Musimy się zastanowić nad tym, jakie jest życie tej kobiety” — co dla Was równoznaczne z tym — „jakie były jej zarobki za okres roczny w spółdzielni, co wypracowała dla siebie”.

„Dziś ta kobieta kolosalnie zyskała dzięki swej wydajności pracy w spółdzielni”. Oto co według Was wyczerpuje treść nowego życia wdowy Andrzejczak. A przecież mimo woli szczegółowej opisaliście jej przeszłość. „Miała działkę, męczyła się w dzień i w nocy. Dlaczego? Bo kulacy nie chcieli zaościć pola, była biedna a biedniacy nie mieli konia aby jej pomóc. Musiała szpadłem ryć ziemię aby dzieciom

dać chleb”. To przecież opis i nie — daj i harówki i lek u przyszłości dzieci i ponizania godności ludzkiej i udręczenia w ciemności, w nieludzkiem życiu, zżeranym instynktowym strachem przed potęgą bogaczy i zgnębionym niewiarą w takich jak ona zaganiarzy. Wdowa Andrzejczak pisała do nas (list drukowany w numerze 8), „Propaganda była tak wroga, że nawet podpisując statut płakałam, bojąc się swego kroku”. Było to przed trzema laty. „Wyniki nie dały na siebie czekać. Przekonałiśmy wszystkich, że praca nas kobiet jest równa pracy męskiej”. Co przez to wyraziła wdowa Andrzejczak? Odzyskaną (i odkrytą w sobie) godność ludzką. Zapał do życia, wiarę we własną klasę i najbardziej ponizaną jej część — kobiety. „Osiągnęłam jako dołarka najpierw równy a potem większy udój niż dojarz — mężczyzna”. Została przodownikiem! A czy to się mieści tylko w obrachunkowych dniówkach (345) i w przyzgodowym (2 q kartofli i 1,5 a buraków, 2 krowy i świnię)? „Ja wdowa z dwiema córkami żyję wreszcie jak człowiek i obywatel”. Jak człowiek — u wdowy Andrzejczak znaczy grubo więcej. Kolego Przewodniczący, niż w Waszym języku, w którym i Andrzejczak i Wójcik są pytaniami o „co zarobili?” albo — „skąd mamy pieniądze?” U Was organizacja pracy — produkcja — dochody a dzieło wieńczy „pieniądź, który idzie bezpośrednio do kieszeni członków”. Dlatego nawet zagalowaliście się Kolego Przewodniczący w swym przemówieniu. Bo, kiedy ruch spółdzielczości produkcyjnej spotniał, kiedy stał się ruchem mas chłopskich, Wam się wydało, że można już hałasować o zamocności spółdzielni. „Czy to hasło zamocności członków spółdzielni jest realizowane czy nie?” — pytałiście retorycznie, po czym dawaj rachować, co zarobili w Szczecinku spółdzielcy Czy należy mówić o dochodach? Oczywiście. Ale dla Was to było ostatnie słowo, szczerze! Najwyższa (i wystarczająca) pochwała, jaką można oddać spółdzielni. Najdalsza (i wystarczająca) respektowna, jaką można wskazać. I to jest Wasz błąd kolego Przewodniczący, Wasze odchylenie w „ekonomii”.

Przesadzam? No to posłuchajcie samego siebie:

„Nie należy naszych spółdzielni ustawiać tylko w kierunku zboża, bo zboże to nie wszystko, co człowiek potrzebuje”. Trafnie, słusznie, Cóż więc człowiek jeszcze potrzebuje? „...musimy większą uwagę zwrócić na rośliny przemysłowe, nawet na taki wydawałoby się marny odcinek, jak pasiecznictwo”. Wyciśnięcie z tego „marnego odcinka” 30.000 zł do todu. Wiem. Ale nie wiem z Waszego przemówienia, czego więcej, czego poza produkcją (i dochodami) potrzebuje jeszcze spółdzielnia i zespół O tym ani słowa. Choć mówiliście i o młodzieży. „Dlaczego młodzież ucieka do przemysłu? Bo nie znajduje odpowiedniego zatrudnienia w spółdzielni produkcyjnej. Trzeba dla niej zorganizować nawet małe działy w ogrodnictwie czy wazrywnictwie, stworzyć warunki, aby się uczyła na traktorzystów, pomagać, aby się rozkochoła w pracy na roli, bo jest dziś lepsza i wydatniejsza”. Oto Wasz program dla młodzieży. Wasza lista przedawania do spółdzielni i do ziemi. Wąsko.

A przeciw słuchaliście referatu Bolesława Bieruta:

„Nowa wieś spółdzielcza prócz agronomów, techników, zootechników, buchalterów, traktorzystów, mechaników, kowali, ślusarzy, specjalistów budowlanych itp. potrzebować będzie — mówił Bolesław Bierut — coraz więcej pracowników do obsługi potrzeb kulturalnych, zdrowotnych, oświatowych, propagandowych, sportowych, dla zakładów opieki nad dzieckiem, bibliotek, szkół artystycznych itd. Słuch można czerpać te kadry, jeśli spośród młodzieży wiejskiej, którą w tym celu winniśmy już dziś planowo dobierać, szkolić, przygotowywać i zachęcać do przyszłej pracy”.

Oto fragment o młodzieży, a w tym fragmencie perspektywa na nowy etap Wiąże ona, kolego Przewodniczący, produkcję z kulturą w spółdzielniach.

W Waszym Szczecinku dalszy rozwój zadań organizacyjno-gospodarczych, naukowej produkcji i tych tam dochodów wspaniałej bez rozwoju życia kulturalnego. Tak trzeba było — podsumowując dotychczasowe osiągnięcia — powiedzieć Wam na Zjeździe i podać konkretne projekty według jakich chcieliście spółdzielnie uszczelnić umocnić i przodować zarówno pod względem gospodarczym, jak też i kulturalnym, aby skutecznie przekonywać indywidualnych chłopów o wyższości gospodarki zespolowej, o wyższości nowego, socjalistycznego życia, kiedy spółdzielczość staje się ruchem mas chłopskich, kiedy zatem o pełny obraz całego nowego życia idzie w agitacji i doświadczeniu.

Napiszcie, do licha, jak wyrównujecie linię i pogłębiacie w realizacji nowe zadanie?

Wacław Palik

STANISŁAW WYGODZKI

# PIERWSZA PRACA

**T**EOFIL oderwał wzrok od notatek, przymknął oczy i dla skuteczniejszego zwalczania pokusy nęcącej do zerknięcia w zeszyt, położył dłoń na zapisanej kartce. Obaj kolezdy, znakomici „majstrowie” z odlewni, pochylili się również nad stołem i wspólnie odczytują zapiski Teofila. Przeszkadza to uczącemu się, ale jakżeby śmiało uspokoić ich, lub przywołać do porządku! Kimże jest?

Na karcie widnieje duży napis: „Materiałoznawstwo” i oto obaj „majstrowie” już recytują. Spieszno im bardzo, przekrzykują się na wyprzedki, chcą pokazać Teofilowi jacy to oni mądrzy i wykształceni. Spodełka zerkają na Teofila, by stwierdzić, czy zdołał go już przekonać, że wiedza nie ma dla nich żadnych tajemnic: wszystko pojeśli, posiadli. To łatwe — mówią.

— Jak dla kogo — odpard gerliwie Teofil. Cała historia zaczyna go niecierpliwie i gniewa. Najchętniej powiedziałby im: skoro umiecie, to się zabierajcie stąd i nie przeszkadzajcie mi. Ja muszę dopiero zacząć od początku. Ja jeszcze nic nie umiem. Powiedzieliby im to, ale boi się. A nuż się obrażą? Wreszcie dodaje: ja dopiero zaczynam i z ukosa spogląda na swoich wybitnych kolegów.

— O! O! A to też znamy, patrz, patrz: „Rodzaje metali”. Tak bardzo się garną do stołu, że Teofil musi się nieco odsunąć, by zrobić dla nich miejsce. Przynęli sobie zeszyt, ani myślą zwrócić go Teofilowi i obaj znakomici racjonalizatorzy i uczeni śpiewają na wrywki, recytują, przekrzykują się. Żelazo, stal, metale kolorowe, ołów, cyna, miedź, cynk! Teofilowi wydaje się, że obaj jego kolezdy wpełchnęli go w kąć, z którego już się nie wydostanie, tam uschnie, uwiędnie niedostrzeżony przez nikogo, skazany na wieczne milczenie. Klnie w duchu. Gdyby ich tu nie było, mógłby się w spokoju uczyć, aby z czasem osiągnąć taki stopień wiedzy, jaki oni posiadają. Ale nawet wówczas nie pomyślałby się tą swoją mądrością, jak to oni czynią. Zachowały się jak kolega-instruktor z hali szkoleniowej, który nigdy nie traci cierpliwości, nigdy się nie gniewa i tak długo wyjaśnia rzeczy niejasne, aż uczący się pojmie wszystko i zrozumie.

Teofil traci cierpliwość, zbiera się w sobie i wreszcie sięga odważnie po zeszyt. Przynęga go bliżej i odwrócił następną kartkę. I oto stało się coś nieoczekiwanego. Jego współkolegowie odczytali nagłówek: „Twardość metali” i zamilkli. Milczą, nie mówią, nie krzyczą, nie zagłuszają go hałaśliwie wygłaszanymi formułami, unikają nawet spojrzenia Teofila. Teofil spojrzął na nich, lecz nie pojmuje nagłej zmiany ich postępowania. Teraz, jakajak się, coś tam bękocą. Twardość metali? Twardość metali? Co to u licha znów za twardość metali? Wiadomo, że metale są twarde, kłóży tego nie wiedział? Teofil odetchnął z ulgą i zaczyna im z lekka podpowiadać, ale w gruncie rzeczy to nie żadne podpowiadanie, bo jakżeby śmiało? Przecież nie wypada, aby on, dopiero co przybyły ze wsi podpowiadał tak znakomitym majstrom. Jakżeby śmiało podpowiadać starym wygom fabrycznym, którzy bóg jeden wie, co produ-

kują w tym wielkim zakładzie, słynnym na cały kraj! Teofil bąka więc pod nosem coraz ciszej formuły o twardości żelaza, o współczynnikach twardości, o właściwościach metali. Koledzy odczytują z uwagą, ale nagle urywa w obawie, by nie urazić wielkich i znakomych mistrzów i fachowców z którymi wypadło zamieszkać temu nie uczonemu chłopinzie ze wsi. Zerka na nich ukradkiem, pragnąc odgadnąć co kolezdy myślą o tym wszystkim.

— Ale tamci milczą uparcie, więc Teofil rozpoczyna naukę od nowa. I oto zjawia się inny rozdział w notatkach Teofila: „Zastosowanie metali”. Kolezdy ożyli się nagle. Mówią głośno, prześcigają się, toczy się żywy strumień słów, okre-

(Fragment powieści)

— My zarobimy lepiej. Robotę odwali się raz, dwa i zarobek jest. A ty?

— Co ja? — pyta Teofil i spogląda z lekkiem na współkolegów.

— No, ty. Ty będziesz ślezczał nad maszyną i jeśli nie zrobisz normy to na życie nawet nie zarobisz.

— A u was, to nie ma normy?

— Jest, co ty myślisz? A jakże, ale jaka! Naładujemy piachu do form, ubijemy i koniec.

— My zarobimy lepiej. Robotę odwali się raz, dwa i zarobek jest. A ty?

— Co ja? — pyta Teofil i spogląda z lekkiem na współkolegów.

— No, ty. Ty będziesz ślezczał nad maszyną i jeśli nie zrobisz normy to na życie nawet nie zarobisz.

— A u was, to nie ma normy?

— Jest, co ty myślisz? A jakże, ale jaka! Naładujemy piachu do form, ubijemy i koniec.

— My zarobimy lepiej. Robotę odwali się raz, dwa i zarobek jest. A ty?

— Co ja? — pyta Teofil i spogląda z lekkiem na współkolegów.

— No, ty. Ty będziesz ślezczał nad maszyną i jeśli nie zrobisz normy to na życie nawet nie zarobisz.

— A u was, to nie ma normy?

— Jest, co ty myślisz? A jakże, ale jaka! Naładujemy piachu do form, ubijemy i koniec.



Rys. Stefan Szmidt

śleń, formuł, toczy się i wzbiera i zdaje się zalewać Teofila, topić go, zakrywać. Ożyli się jak ryba, którą łąciświada dłoń cisnęła znów na środek rzeki. I używają sobie, ech, używają sobie: śpiewają, recytują na wyprzedki, na wrywki. Wesole życie! Najweselsze wówczas, gdy kolega zmuszony do milczenia nie potrafi ukryć swego zdumienia dla ich obrzymiej wiedzy, wykształcenia, kwalifikacji. Bez tchu wykrzykuje co też oni, stare wygi przemysłowe wiedzą o zastosowaniu metali w hutnictwie, w przemyśle maszynowym, w komunikacji. Obu przyjacielom wydaje się, że wiedzą swoją zattamsili już Teofila, że raz na zawsze usunęli go, jako konkurenta, z widowni świata i dzieł „Ursusa”, ale oto odwraca się karta dzieł i następują obecnie notatki znów pogrążają obu przyjaciół w zapomnienie również historyczne, jak historyczne było ich nad Teofilem zwycięstwo. Nowy rozdział! „Zabezpieczenie metali przed korozją”! I oto „majstrowie”, „mistrzowie”, racjonalizatorzy, dowódcy brygad, stawiający dyrekty swoje warunki, grożący zawaleniem planu „Ursusa”, a milczą.

Milczenie nie trwa jednak długo. Trzeba je zakłócić i to natychmiast, szybko, gdyż w gruncie rzeczy obie strony wiedzą skąd ono się wzięło. Nadrabiają więc miną, byle się oduku, byle wybrnąć, wydostać na wierzch, bodaj na wysokość obala ponad wysokość przeciwnika. Obaj przyjaciele zaczynają więc z innej beczki. Rozmowa zeszała na zarobki

wszystko mogą załatwić i zrobi się. Po co ci te wszystkie korbowody i h o r o z j e .

— Korozje — poprawia bezwiednie Teofil obu samodzielnych formierzy i nagle znów go odchodzi o chłoda od pracy na odlewni, u boku obu „majstrów”.

Rano, przed wyjściem do hali szkoleniowej Teofil wstąpił do kancelarii. Szafranek krzątał się po biurze, pogwizdywał wesoło. „Szwajk” zbijał jakąś skrzynkę. Ujrzałszy Teofila wciągnął głowę w ramiona.

— Co powiecie? — Szafranek zwrócił się do Teofila, który stał przy drzwiach. — Jak wam idzie? — Myśle, że dobrze. Teofil przestał z rogi na nogę.

— A teraz co powiecie? — zapytał Szafranek.

Teofil zwlekał chwilę, Szafranek czekał cierpliwie. Już chciał powiedzieć „Szwajkowi”, aby go zostawił z Teofilem, gdy ten rzekł:

— Widzicie kolego, mnie namawiają, żebym na odlewni poszedł. Ku zdumieniu Teofila Szafranek przyjął tę wiadomość z zupełnym spokojem. Nie krzyknął, nie zdziwił się. Wzruszył lekko ramieniem.

— A idźcie, czemu nie? Na odlewni też ludzie pracują, bo odlewnia potrzebna, bez niej ani rusz. To składowa część naszych zakładów, a idźcie. To zaszczyt pracować w naszych zakładach, obojętne na którym oddziale. A wy jako co chcecie pójść na odlewnię?

— Na formierza?

— Na formierza? Teraz Szafranek nie ukrywał swego zdziwienia. Podzielał ono również na „Szwajka”. Odrożył miotek i przypatrywał się uważnie Teofilowi. Chłopiec poczuł się nieswojo i pomyślał w pospiechu: oho, pewnie znów palnąłem jakieś głupstwo, znów się ktoś nabił ze mnie. Szafranek powtórzył pytanie.

— A, tak, na formierza — odpard Teofil.

— Ale przecież wy nie jeszcze nie umiecie.

Teofil zaważał się.

— A mnie majstrowie mówili, że wystarczą piach ładować do form i ubijać.

Szafranek i „Szwajk” wybuchnęli głośnym śmiechem.

— I to ty nazywasz być formierzem? Kto cię to tak poinformował? Majstrowie?

— To ci kamraci z „siódemki” — wtrącił „Szwajk” — nie? Na pewno oni.

— Aha! To takie buty! No, to ja już wiem, po co cię ciągną ci „formierze”.

Szafranek śmiał się. Gdzie tam oni majstrami? Tyś im potrzebny w tej ich brygadzie, żebyś ty robił za nich, a oni, żeby się mogli objąć, żebyś przez nich był poganiany. Jacy oni tam majstrowie? Pójdziesz do nich, to oni będą mieli więcej czasu na papierosy, tyle.

— Ale zarobki — rzekł Teofil.

— Co tam, bracie, zarobki. Ty sprawdź ile oni zarobili w pierwszym miesiącu, kiedy tu przyszedł, idź zobacz. Mniej zarobilił od ciebie, jestem tego pewien, mniej, na pewno mniej, a ty po miesiącu będziesz miał tyle co oni, albo i więcej. Więc, mówię ci, bo ty się uczysz, a oni nie chcieli, rozumiesz?

Teofil zastanawia się przez chwilę i wreszcie pyta nieśmiało.

— Znaczy to, że robota u was łatwiejsza.

— Iiii, łatwiejsza. Taka trudna, że tego nawet na hali szkoleniowej nie wykładają, no? Wykładają u was jak się ładuje do form, czy nie?

Z napięciem oczekują odpowiedzi Teofila, ich wzrok zawisnął u jego ust.

— Rzeczywiście, nie widziałem, żeby w hali szkoleniowej ubijano piach w formach. Teofilowi serce zabiło żywiej. Jak dotąd Koleba, kierownik hali, nic o odlewni nie mówił, widocznie jego współkolegowie mają słuszny tytuł do dumy.

— Mówicie, że zarobku nie będę miał?

— Ano, zobaczysz, przekonasz się.

Alem się wkopał — myśli Teofil — alem wpadł. I od razu znajduje jeszcze jeden dowód, upewniający go, że obaj jego kolezdy mają rację: obojętne dziewczyn w hali szkoleniowej. Gdyby robota była trudna i skomplikowana nie było by tam dziewczyn, a skoro są...

— To może pójść do was? — pyta z drżeniem w głosie Teofil.

Obaj współkolegowie zastanawiają się, namyślają, decyzyja wymaga rozważań, namysłu. Wreszcie starszy z nich powiada:

— Z nami, brachu, mógłbyś pójść, nawet od jutra, my ci wszystko załatwimy, samodzielni formierze

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.

Chcę się również zapytać, czy można dzieci uczyć malować w taki sposób, jak oni chcą? Ja tak rozumiem, że dziecko, które ma zdolność potrafi samo, a jak mu pokazać to będzie robić odbitki i to samo co ja będzie robiło a my przecież z głowy wymyśliliśmy najrozmaitsze kwiatki, ja przeważnie dużo maluję przyrodę, więc jak je uczyć na samorodnie? Córka dzieli się swoją wiedzą, ousemem, ale to nie o to tylko idzie, my nie chcemy ubijać artystów tak wysoko kształconych, my chcemy zachować swój artystyczny samouk, który sam do głowy przychodzi bez żadnej akademii, dlatego Państwo nas wynagradza! A plastyki niech będą plastykami.



W Azerbejdżanie

TADEUSZ ORLEWICZ

## „MOCARSTWO CZYTAJĄCYCH“

**P**RZED mym wzrokiem rozwija się wspaniały obraz ziemi, pieczołowicie oszlifowanej pracą wolnych ludzi, gigantyczny szmaragd. Wszyscy ludzie są wykształceni, każdy ma poczucie osobistej odpowiedzialności za wszystko, co czyni on sam i co się dzieje wokół niego. Wszędzie miasta — ogrody, skupiska wspaniałych gmachów, wszędzie pracują dla człowieka ujarzmione i zorganizowane jego intelektem siły przyrody, a on sam nareszcie jest istotnym władcą żywiołów.

W zaraniu rewolucji tymi słowy ujął Maksym Gorki przyszłość swego kraju. Jakże niewiele lat trzeba było ludziom radzieckim, aby wzięta ta przekształciła się w rzeczywistość, w potęgę budownictwa przemysłowego w kanale wołgo - dońskim. W gigantyczny Stalinowski plan przeobrażenia przyrody, w piękno Moskwy i nowych, jasnych, socjalistycznych miast, w wielkie mocarstwo czytających, jak mówi jeden z radzieckich powieściopisarzy.

W roku 1952 liczba kształcących się w ZSRR osiąga i przekracza 57 milionów osób — nieomal trzecia część ludności ogromnego kraju. Jest już blisko 900 wyższych uczelni we wszystkich republikach radzieckich. W nich — półtora miliona studentów.

Gęsta sieć szkół pokrywa cały kraj, od mroźnych tundr północy po gaje palmowe gorącego południa, od poleskich nieprzebytých niegdys błot po cypel Dzierżawina. Rosną w dziesiątki tysięcy kluby robotnicze, domy kultury, świetlice, biblioteki. Dziesiątkami tysięcy punktów dotarły do najdalszych zakątków kraju brygady szturmowe wielkiej „proletariackiej rewolucji kulturalnej”.

Samo zagadnienie analfabetyzmu, to była sprawa 100 milionów ludzi i wielorakich szczebli rozwoju społecznego, sprawa, której ogrom przekraczał, wydawało się, możliwości nie tylko jednego pokolenia, ale setki lat. We Francji jeszcze dziś w pięćdziesiąt lat po wprowadzeniu obowiązku początkowego nauczania, oficjalna, znacznie niższa od faktycznej, ilość analfabetów przekracza półtora miliona ludzi.

W Wielkiej Brytanii, według niedawnej relacji tygodnika „Picture Post”, są 3 miliony półanalfabetów. Dla tych wszystkich ludzi zamknięty jest całkowicie świat słowa pisanego. W Stanach Zjednoczonych analfabetyzm pierwotny i wtórny obejmuje wiele milionów ludzi. Bo „sens rozwoju kultury — mówi Gorki — nigdy nie był rozumiany przez burżuzję jako konieczność rozwoju całej ludzkości”. A w Kraju Rad powszechnie nauczanie początkowe, czyli decydujący krok na polu rewolucji kulturalnej stał się rzeczywistością już w latach przedwojennych.

Kiedy świat kapitału przytakiwał goebelsowskiemu hasłu: „ile razy słyszę słowa: kultura, odbezpieczam rewolwer”, kiedy na norymberskich placach palono dzieła wielkich twórców ludzkiej kultury, w Kraju Rad roczny nakład książek przekraczał nakład stuletni wydawnictwa w Rosji carskiej, sieć bibliotek miała 70 tysięcy punktów ze 130 milionami tomów, dziesiątki narodów otrzymały własny alfabet i rozwinięte własne piśmiennictwo. „W ciągu trzydziestu lat nowego wieku — przypomniał Ilja Erenburg — kapitalizm nie stworzył niczego. Żył od „czarnych piątek” do „czarnych śród”, od popiołów Verdun do ruin Europy”. W Kraju Stalina człowiek radziecki dogonił i przegonił świat kapitału. Bije produkujące kraje wskaźnikami wzrostu produkcji. Ukazuje światu niezawodny wzór i przykład. Ukształtował i rozwija kulturę wyzwolonego człowieka, który w oparciu o wspaniałą technikę staje się, według przewidywań Ciolkowskiego, panem oceanu i powietrza, ziemi i sił natury, a przede wszystkim panem samego siebie.

„Dawniej cały umysł ludzki, cały jego geniusz — uczył Lenin — tworzył tylko po to, aby jednym dać wszystkie dobrodziejstwa techniki i kultury, a innym pozbawić tego co najkonieczniejsze — oświaty i rozwoju. Teraz zaś wszystkie cuda techniki, wszystkie osiągnięcia kultury staną się własnością ogólnonarodową i odtąd nigdy umysł i geniusz ludzki nie zostanie obrócony

(Dokończenie na str. 7)

MARIA KOSINIAKOWA

## „Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju“?

Ośrodek zalipski, o którym pisze Bo redakcja Maria Kosiniakowa, został „odkryty” dopiero w 1948 r. Muzeum Krakowskie wysłało do Zalipia swojego przedstawiciela, który zebrał malowane kobiet zalipskich, obejrzał malowane chaty i po upływie kilku miesięcy w Zalipiu został ogłoszony konkurs na najpiękniejszą odzianą izbę, zorganizowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i ZSCH. Dla Zalipia dzień konkursu stał się dniem przelomu. Opowiadała o nim Kosiniakowa na Zjeździe Twórców Ludowych: „Przejechało do naszego, deskami zabitego Zalipia auto, przywiozło dużo ludzi wysoko kształconych z Krakowa, z Warszawy, z powiatu, aby wszyscy mogli zobaczyć i ocenić nasze prace. Chodzili po domach i oceniali. Ja za swoją izbę, jak również Curyłowa dostaliśmy pierwszą nagrodę. Rozpłakałam się wtedy z radości, nie dlatego, że wzięłam pieniądze, ale zrozumiłam, że nasz Rząd Polski Ludowej tak się o nas zainteresował i za tyle lat naszej pracy wynagrodził nas i dotychczas o nas pamięta”.

Felicia Curyło, która w chwili obecnej jest kierowniczką zespołu malarskiego w Zalipiu, utworzonego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki została wtedy odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi za swoją cenną pracę, występującą z artystycznymi zamiłowaniami całej okolicy.

**B**ARDZO się zastanawiam jak to wszystko opisać, żeby się nie wygłupił, ale jak umię, tak piszę. Maluję już lat 40 a dzieci moje, których mam troje, idą za moim przykładem. Córka Leokadia, wynagradzana za swą zdolność, kształci się na Akademii Sztuk Plastycznych, syn w Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie, robi teraz dużą maturę i pragnie dalej uczyć się na architekturze. Najmłodsza Stefica liczy 12 lat, chodzi do 6 klasy, maluje, wyćina śliczne wycinanki, nalepka z jasolki proca różno zwierzątkami. Również chciałabym aby poszła do wyższej szkoły, ale

u nas nawet nie ma jeszcze pełnej 7-oddziałowej szkoły, trzeba chodzić do drugiej wioski. Świetlice też nie ma, wszystkie zebrania odbywają się w szkole.

Ministerstwo Kultury i Sztuki utworzyło u nas zespół chałupniczy. Kierowniczką jest Curyłowa. Lepszych malarek mamy sześć, z 25 gorszych, są starsze kobiety i dzieci. 25 kwietnia jako czym pierwszomajowy chciałyśmy z Curyłową, żeby każda coś namalowała na 1 Maja. My we trójkę wymalowałyśmy dla Ministerstwa Kultury i Sztuki, dla Powiatowego Domu Kultury, dla gminy i dla naszej szkoły. A inne nie. Mają rację, bo ani w naszym miasteczku powiatowym, ani w gminnej spóźnie, ani w gromadzkiej nie ma żadnych farb ani kartonu, nawet lepszego pakowego papieru, nie miały więc na czym wymalować. Mnie przysięg dzieci ale one nie zawsze mają czas na takie rzeczy, a tymczasem już potrzebne, a zanim kto przyśle, zjeżdże 3-4 dni... Inaczej nie mogę wytłumaczyć, myślę, że jakby w powiecie było to i w naszych spółdzielniach też. Wszystkie malarki pracują na roli i każda maluje u siebie w domu, o żadnym zapotrzebowaniu teraz nie wiemy, więc o ile ktoś nie przyjedzie z „góry” i nie wytłumaczy, to sztuka ludowa u nas zamieni się w szablon. Bo Curyłowa była na kursie w Warszawie z Kiwiorką, umiła malować chustki ale nam żadna nie wytłumaczy, w jaki sposób się utrwała, były teraz 3 tygodnie we Włocławku, robiły wzory na ceramice ale też nam nie powiedzieli

# z KRYTYKI Wędów i zaniedbań Wyprowadźmy Gminski i zobowiązania

EDWARD POCHRON

## Wyrównać dług!

(List do rodzinnej wsi)

**D**roga Kierowniczko Biblioteki Gminnej Koleżanko Świerad! Towarzysze z Gminnego Zarządu ZMP i ZSCH! Obywatele Radni!

Wybaczenie, jeżeli czasem nie we wszystkim szczerze oceniam pracę którąś z Was.

Macie towarzysze w swojej pracy kulturalno - oświatowej trudności i niedociągnięcia i, to trzeba powiedzieć, dosyć poważne. Prawda, że warunków pracy nie macie tu lekkich. Radłów - półmiasto, półwieś jest najbardziej na Wschód wysuniętą gminą powiatu brzeskiego, rozległego jak śp. cesarstwo austriackie. Z Radłowa do Brzeska trzeba przejechać 18 km piaszczystej miejscami drogi, a do Tarnowa 16. Najbliższa stacja kolejowa - 10 km, autobus PKS kursuje raz dziennie, rano do Tarnowa, wieczorem z powrotem. Tak samo



Foto - CAF

rozwickła jest i gmina radłowska. Do najdalej gromady będzie ze 12 km. Do tego trzeba wziąć pod uwagę kiepskie drogi.

Z tych powodów utrudniona jest łączność czy to z powiatem, czy z gromadami, a to oczywiście odbija się na Waszej pracy.

Prawda też, że złą tu macie spuściznę historyczną. W gminie radłowskiej bardzo silne oparcie miał kiedyś Witos, a później Mikołajczyk. Az do początku 1949 r. trzymała się tu jeszcze banda osławionego Jachimka: rabowała i terroryzowała, mordowała i szantażowała PPR-owców i radykalnych ludowców. Każdy po cichu obawiał się losu zamordowanego Wiktora Lecha, torturowanych: Franciszka Kity i Franciszka Łazara. Zanim ludzie zrzucili z siebie ten ciężki strach i niepokój, zeszło sporo czasu, a życie szło naprzód.

Ale dlatego też większe ciąży teraz na Was zadania, towarzysze, aby nadrobić te opóźnienia.

Przyjrzyjcie się wnikliwie choćby Waszej pracy nad czytelnictwem książek.

Chlubicie się, Koleżanko Świerad, cyfrą 288 czytelników biblioteki gminnej. To niemało, prawda. Ale czyście zastanawiali się nad tym, ilu z tego naprawdę czyta? Chyba niespełna połowa. A do tego książki wypożycza przeważnie młodzież. W poszczególnych wsiach można na palcach obu rąk policzyć starszych ludzi, którzy osobście zgłaszają się po książki. Mało również młodzieży, która się pyta, co wybrać dla ojca i matki. Tak jest w Radłowie - większa część korzystających z Gminnej Biblioteki - to młodzież miejscowego liceum, w Zabawie liczba starszych czytelników wynosi 8. Znaczy to, że starsi mają jakieś opory, a biblioteki dotychczas nie próbują tych oporów przełamać i usunąć. Dlaczego np. w Radłowie zarzucono rozpoczętą kiedyś piękną akcję bezpośredniej opieki nad byłymi analfabetami? Akcja ta wydała częściowo owoce, bo, jak mi sama, Koleżanko Świerad, opowiadałaś, kilku z nich jest gorliwymi czytelnikami Gminnej Biblioteki. Nie wykluczone, czy nie byłby wszyscy, gdyby dalej prowadzono tę akcję?

Cóż wiele mówić, przecież nie byłoby Koleżanko Świerad, ani razu - od końca 1952 r. do dnia dzisiejszego - na kontroli w punktach gromadzkich. Zresztą nie tylko Wy, ale i Komisja Oświatowa GRN. T. umacnicie się brakiem czasu, zimą, odległością gromad, ale przecież przy dobrych chęciach można było pojechać chociażby do najbliższych punktów. Przecież okres zimy, to okres „żniw” w czytelnictwie wiejskim. Ja Was rozumiem, Kol. Świerad, że macie rodzinę, że i tak dużo wysiłku wkładacie w Gminną Bibliotekę, ale bez łączności bezpośredniej z terenem nie osiągniecie pełnych sukcesów. Zresztą od przodujących w powiecie bibliotekarki wymaga się dużo.

Mówiliście mi kiedyś o ładnym zespole czytelnym w Wał-Rudzie. Owszem, byłem tam, rozmawiałem z przewodniczącym Koła ZMP - F. Przybyłą. Tak samo, jak Wy, opowiadał mi, że w zimie czytali - nawet u niego w domu - bo dom ludowy nie był opalany. Doład Wasze i jego opowiadanie są zgodne. Ale dalej już nie. Wy nie mówiliście mi o tym, że zespół ten przestał już czytać, a przewodniczący opowiedział mi to z detalem i podał powody rozpadnięcia się zespołu. Nie wiem, czy Wy wiecie o tym? Na wszelki wypadek przytoczę opowiadanie kol. Przybyły - jest ono typowe dla wszystkich zespołów czytelników. - Zimowe wieczory - opowiadał - spędziliśmy bardzo przyjemnie, daliśmy skorzystał, szczególnie z broszur rolniczych. Powiesić radzieckie, jak „Zorany ugor”, „Młoda gwardia” pomogły nam zrozumieć, co to jest walka klasowa na wsi i pojąć sens okropności wojny. Szczególnie podobała się nam „Młoda gwardia”, której fragmenty odczytywaliśmy nieraz po dwa razy. Zastanawialiśmy się, jak każdy z nas zachowywał się w sytuacji bohaterów książki. Nieraz, gdy byli w powieści ciekawe sceny, próbowaliśmy sobie przedstawić je naocznie. Teraz przetrwaliśmy, bo wiosna, roboty w polu, większość z nas jeździ do roboty do Tarnowa.

Cóż - wiosna, rzecz ważna - robota nie czeka. Ale czy zespół mimo to powinien przerywać pracę, czy też niedzielami i wieczorami, ile się da, czytać, aby wziąć udział w III etapie Konkursu Czytelniczego ZSCH? Jednak ani Komisja Oświatowa, ani Zarząd Gminny ZMP, ani kier. Gm. Biblioteki nie zainteresowali się tym dobrze zapowiadającym się zespołem. Wszak w tym winą, towarzysze, że zespół niepotrzebnie przerywał pracę.

Kiedy razem z GS wzięliśmy się do propagandy czytelnictwa, Gminna Biblioteka w Radłowie miała 500 czytelników. Teraz jednak ZSCH przestał się zupełnie interesować tą sprawą i liczba czytelników spadła do połowy. Przeglądając w Gminnej Bibliotece dział książek i broszur z dziedziny agrotechniki z przerezeniem przerezucałem nie zniszczone, nie zapisane ich metryki. Na mniej więcej 115 książek i broszur rolniczych tylko (naprawdę) 3 z nich były wypożyczone, 2 - po 1 raz, 1 - 2 razy.

No, nie wyobrażam sobie, jak Wy, Zarząd, myślicie podnosić u swoich członków wiedzę fachową, jeśli fachowe książki rolnicze spokojnie przykrywa kurz na półkach Gminnej Biblioteki. Prawdopodobnie tłumaczylibyście ten fakt tak samo jak ob. Świeradowa tym, że w każdym domu prenumeruje się przeważnie „Gromadę-Rolnika Polskiego”, która z pożytkiem i powodzeniem drukuje dużo fachowych artykułów, z których korzystają chłopcy. Ale czy to wystarczy? Przynajmniej sami, że nie! A czy Wy sami, członkowie Zarządu i aktywiści, poprzestajecie tylko na tym, co drukuje „Gromada”?

Dam Wam przykład z Zabawy Jest tam chłop, z którego niekiedy się śmieją, że nigdy się nie spieszy. Nazywa się Józef Słota. Przed wojną na pewno nie miał ani jednej książki rolniczej w ręce, a opierał się tylko na własnych obserwacjach i doświadczeniach. Ostatniej zimy zabrał się do czytania „Agrotechniki” Williama. I wiecie, jak niedawno powiedział do mnie i do mojego brata, gdyśmy rozmawiali z nim na temat uprawy roli? „Wiecie co, Stasiu i Edziu, teraz już nie powiem, że urodzi się w polu, jak Bóg da, ale jak Bóg i Mieczurin dadzą”.

Jednak nie Wy sprawiliście, że Józef Słota wypowiedział takie zdanie. Jest to zasługa jego syna, który skończył Szkołę Rolniczą w Wojniczu. To jest wypadek szczególny. Ale co robić z resztą chłopów, którzy nie mają synów w szkole rolniczej? Do nich Wy powinniście dotrzeć.

Na razie, bodajbym się mylił, jeściszeście do nich nie dotarli.

Moim zdaniem, towarzysze, istnieje jeszcze jedna droga do czytelnictwa. Ale trzeba to żywiłowie poczynania zorganizować, nadać im prawidłowy kierunek.

A przecież z każdej gromady chodzi po kilka osób do liceum w Radłowie.

Towarzysze, porzućcie biurka urzędowe, a ruszcie do gromad, do kół ZMP-owskich, kół ZSCH, kół gospodyń wiejskich! Zachęćcie je do intensywnej pracy z książką. Zakładajcie i umacniajcie zespoły czytelnicze. Zorganizujcie szeroki aktywny czytelnictwo, aby pomógł Wam w waszej trudnej pracy.

Edward Pochron

BRONISŁAW CHECIŃSKI

## Stalin w wiejskiej świetlicy

*Łagodny promień z portretu śle przed siebie  
uśmiech mądrością ciepły i znajomy;  
spojrzenie Stalina gwiazdą na niebie,  
świeci chłopskimi sercami jak gleba spulchnionym.  
Świeć im, o świeć, zwycięskiej Wodzu myśli,  
by wpoprzek miedź ze wspólną troską wyszli.*

*Nie będzie lekko oczyścić grunt nasz z chwastów,  
za oknem pole szramą miedź pocięte,  
siły wsteczności łatwym snem nie zasną,  
lecz twardości stali historia wpisze w księgę.  
On to na Kremlu kołchoźników witał!  
Jego o ścieżki dziś chłop z Zalipia pyta.*

*Na środek izby dwunastu wyszło śmiałych,  
niejeden z nich uczył się wczoraj pisać,  
oblicza skwar i wiatry porwały,  
ci słońca wschód ustalać będą dzisiaj.*

*On żyje w sercach jak w gorącej pieśni,  
gdy twarda ręka niezgrabny podpis kreśli.*



Foto - CAF

JAN ROBAK

## Nie zamykać się w kółeczku

**J**eden z działaczy na szczeblu wojewódzkim (woj. kielecki) wskazał mi wieś Wsół. Rozpytywałem bowiem o gromadę przodującą w rozwoju życia kulturalnego.

— Widać na przykład... Wsola. Gmina obejmuje 11 gromad, jest elektryczność, radiowęzeł, szkoły, biblioteka gminna i w gromadach 5 punktów bibliotecznych, sklepów w którym oprócz bieliadki i wódki znaleźć również można książki, Ludowy Zespół Sportowy i świetlica — pierwsza w województwie. A komunikacja za pośrednictwem regularnie kursujących autobusów PKS.

W doskonałym tedy nastroju pojechałem do Wsoli i pierwszą wizytę złożyłem sekretarzowi Prezydium GRN, Stanisławowi Stępniewi, aby wywiedzieć się o realizację planów gospodarczych przez gminę, bo kombinowałem: jeżeli kultura nie zwykła, to i uświadomienie ludności wysokie. Zatem dobrze musi stać sprawa obywatelskich dostaw.

Sekretarz rozpoczął od stwierdzenia, że ziemia jest licha — piachy. Średnia wydajność z hektara 10-12 q żyta. Mieszkańcy gminy przeważnie małorolni. A z dostawami? Różnie. W zbożu i żywiec jesteśmy na 10 miejsc-u w powiecie (radomskim, który liczy 23 gminy) w podatkach na 20 miejscu — w tej chwili tow. Stępień chrząknął — w mleku na 23 miejscu.

W gminie Wsola nie ma spółdzielni produkcyjnej, nie ma też ani jednego komitetu założycielskiego.

Do pokoi weszła Stanisława Stępień, kierowniczka świetlicy. Powiedziała: — Ale zajęliśmy pierwsze miejsce we współzawodnictwie wojewódzkim. Mamy zespół chórny (20 osób), taneczny (piękne kostiumy), dobrego czytania (Prus i Szołchow w omawianiu) i teatralny, który wystawił Galaję „W rodzinie Lebedów”, a ostatnio „Grube ryby” Bałuckiego. Sala teatralna w świetlicy. Scena i kurtyna na razie prowizoryczne, ale to początki, potem będzie lepiej. Był u nas Jerzy Putrament z wieczorem autorskim, a potem Wanda Melcer. Putrament obdarował „Wrześniem” i „Rzeczywistością” przodujących świetliczan — Helenę Mordkę, Stefana Mordkę i Edmunda Nowaka. To samo uczyniła Wanda Melcer ze swoją książką o piechurze i Ameryce.

W świetlicy jest wzorowy porządek — czystość. Ściany udekorowane gazetkami ściennymi — jedna z nich to „Sportowiec”. Obok wisi ładnie tuszem wykonana tablica gminnych rekordów. Na środku sali znajdują się stół pingpongowy. Owocnie zajął się działalność świetlicy z pracą LZS. Człowiek sportowcy zespołu są aktywnymi świetliczanami. Nazwisko kolegi Okrutnego wykalgrowane na tablicy rekordów w rubryce „Mistrz szachów”, Durak Stefan — mistrzem w ping-pongu, Helena Mordka (ta, która dostała książkę od Putramenta) — mistrzynią w lekkoatletyce. Ci sami w sztukach Galaję i Bałuckiego, tańczą w zespole baletowym, śpiewają w chórze i...

ki gminnej, Bułyk, przechowuje w kilku szafkach 2.000 książek. W kartotekach niedbale prowadzonych (mimo bowiem najszczerszych chęci nie mogłem dociec, kto czytuje np. Szołchowa) odnaleźliśmy wraz z sekretarzem Prezydium (ob. Bułyk był nieobecny) 64 nazwiska abonentów. O dziwo... byli to mistrzowie gminni w sporcie, członkowie zespołu baletowego, zespołu chóralnego, zespołu teatralnego — nazwiska kilku nauczycieli oraz nazwiska uczniów miejscowej szkoły Jedynym rodzynekem w tym ciele jest autentyczny chłop z Piastowa — Salkiewicz, który rozczytuje się w Gomulickim.

Pytałem o nazwiska mieszkańców Wsoli, którzy najczęściej przychodzą do świetlicy: Wieczorek, Fałek, Miazga, Durak. A kto jest w zarządzie świetlicy? Fałek, Miazga, Durak. A kobiety, które często odwiedzają świetlicę? Wieczorkowa, Grabowska, żona Okrutnego.

— A może mi podacie kilka innych nazwisk, ludzi nie związanych bezpośrednio z pracą w świetlicy, którzy czasami do niej zaglądną?

Nie otrzymałem odpowiedzi.

Otóż to, nazwiska wzięły te same; w życiu kulturalnym bierze więc udział tylko kilkadziesiąt osób. A chłopcy z okolicznych gromad lub chociażby inni ze Wsoli, która liczy 500 mieszkańców?

Skoro ludzie nie wypożyczają książek, mógłby ktoś sądzić, że je kupują. Pomaszerałem zatem do sklepu GS. Mydło — idzie, nafty mniej, bo jest elektryczność. Papier listowy kupują przeważnie tylko żony i matki korespondujące ze swymi synami, żołnierzkami lub uczniami. A książki? Są tylko bardzo pouzające broszury o poręczkach i nawozach, a także rozkoszne (bo przypominają się dzieci) opowiadania w rodzaju przygód „Kiciusia Bimbusia”. Są jeszcze sklepy w Wielogórze i Firleju, ale tam również tylko broszury i „Kiciuś”.

— Jedź pan do Jedlińska, sąsiedniej gminy, niedaleko, 3 kilometry. Tam jest sklep z książkami.

Owszem, sklep był, książki zajmowały piątą część pomieszczenia. Ale obroty w roku bieżącym mikroskopijne — 200 zł, a na „chodzie” przeważnie „Kiciuś”. Okazuje się, że w gminie Jedlińsk istnieje tylko jeden sklep, w którym można kupić „Lalkę”. Innymi słowy, na dwie gminy — 33 gromady — przypada piąta część sklepu w Jedlińsku, stojąca do dyspozycji amatorów dobrej książki. Fakt ten nie wymaga żadnych komentarzy.

Sumując powyższe rozważania, trzeba stwierdzić, że „kultura” we Wsoli obejmuje tylko pewną, zamkniętą grupę osób, nie promieniuje na zewnątrz tej, rzec można, „elity”, nie dociera do gromad.

Stąd wnioski dla odpowiedzialnych czynników i przestroga dla działaczy „na szczeblu” wojewódzkim, żeby przed założeniem różnorodnych okularów sami osobiście zlustrowali sławną Wsół.

JAN BOLESŁAW OZÓG

## Czytelnictwo, ale co dalej?

**N**IESZKOWICE Wielkie nie są wioską dużą. Położone o 7 km na południowy zachód od Bochni w niewielkiej odległości od słynnego z wypadków z r. 1932 Łapanowa rozłożyły się malowniczo na pagórkach. U wejścia do wsi — dość okazały budynek szkoły. Tu mieści się świetlica ZSCH, tu mieszka kierownik szkoły i zarazem świetlicy, aktywista społeczny Stanisław Sasak.

Dowiaduję się, że czytelnictwo ma w Nieszkowicach stare tradycje. Przed wojną istniał punkt wymienny biblioteki TSL. Kierownik szkoły już wtedy wykształcił sobie spory zastęp zapalonych miłośników książek.

O sentymencie chłopów do książek świadczy fakt, że gdy w czasie wojny władze okupacyjne zarządziły oddanie bibliotek szkolnych i innych, zgłosiło się do kierownika szkoły kilku gospodarzy (Jan Jelonek, Jan Laskowski, Walenty Piekarczyk, Jakub Słupke, którzy przechowywali książki na strychach i w zbożu.

Podczas pożaru u Laskowskiego właściciel na wiadomość o nieszczeniu najpierw ratował książki na strychu, wskutek czego spaliła mu się krowa.

— Po wojnie — mówi dalej kierownik — wszystkie książki chłopcy zwrócili. Oddałem je do punktu bibliotecznego, który został utworzony już w r. 1947, przyczyniając się do ruszenia czytelnictwa na wsi w nowych warunkach.

Początkowo obsługiwał ten punkt mieszkańców trzech gromad (Nieszkowice Wielkie, Nieprzeźnia, Zawada), dopóki każda z nich w r. 1948 nie otrzymała własnej biblioteki. Pierwszy komplet wypożyczono z biblioteki powiatowej, która w tym czasie została zorganizowana przez Bielawską. Ostatnie świetlica została zarejestrowana w r. 1951. Wypożycza się obecnie kilka razy na rok komplety książek od 50 do 200 tomów z biblioteki gminnej w Wiśniczu Nowym.

Nie wypisywałem liczb, które dają pojęcie o ilości czytelników, może jednak interesujące będzie podać nazwiska najczęściej wypożyczających. Są to: Walenty Babraj, Antonina Durak, Jan Jelonek, Walenty Koz, Franciszek Łyszczarz i Maria Pazdan.

Rozmawiałem z ojcem Marii Pazdan. Nie mógł się nachwalić książek. Córka — objaśniał — dużo wypożycza i w niedzielę czyta na głos w domu, wszyscy słuchamy.

Głośne czytanie książek stosowane jest nie tylko u Pazdanów, ba, wszędzie. Zapoczątkowane na wieczorach w świetlicy, jest stale praktykowane po domach. Stosowane jest od wielu lat w rodzinie Jakuba Słupka, tego samego Słupka, który w czasie okupacji ratował zagrożone przez hitlerowców książki w szkole.

Co dało pilne czytanie książek w rodzinie Słupków? Stary Słupke został plantatorem i znawcą w uprawie buraków cukrowych oraz przodownikiem w dostawie żywności i zboża, jeden z synów, Kazimierz, jest przodownikiem i racjonalizatorem w Nowej Hucie, a córka aktywną jako przewodnicząca Koła Kobiół.

Podobnie jak u Słupka przez czytanie książek podniosła się świadomość społeczna także w domu Katarzyny Siliwy. Jedna córka jej pracuje w spółdzielni MHD w Krakowie, syn zaś Władysław udał się do Nowej Huty i tam wyróżnia się jako przodownik pracy i aktywista młodzieżowy.

Do upowszechniania czytelnictwa — mówi Sasak — przyczyniają się konkursy czytelnicze, zorganizowane przez ZSCH. W II konkursie czytelniczym w r. 1952 wzięło udział 60 ankiet i wypracowań. Brała udział młodzież z ZMP i SP. Za II etap czytelnicy gromada dostała w nagrodę patefon, komplet płyt i komplet książek (130). Ta nagroda zmobilizowała gromadę do większego udziału w konkursie do III etapu. Na zebraniach z młodzieżą ZMP omawiano tę sprawę, a także udział w konkursie był zgłoszony jako współzawodnictwo w ogólnopolskim konkursie punktów bibliotecznych i w ogólnopolskim konkursie świetlicowym, podjętym z okazji uchwalenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Na zebraniach rodzicielskich w szkole — objaśnia dalej Sasak — zachęcałem rodziców do czytelnictwa, prowadziłem w końcu rozmowy indywidualne z czytelnikami w świetlicy udzielając porady i wskazówek o konkursie. Ażby dotrzeć do każdego domu, zredagowałem — uśmiechnął się — ulotkę, którą przepisano w 150 egzemplarzach.

— Kto przepisywał?

— Przepisywała młodzież szkolna, rozumiejąca swoją rolę dla upowszechnienia czytelnictwa. W ogóle dzieci są łącznikami między świe-

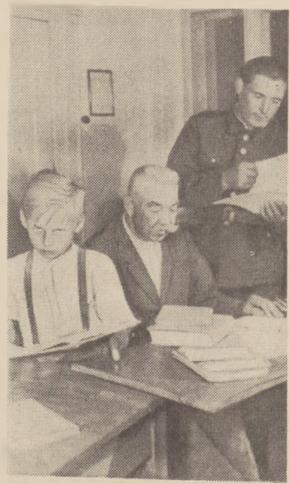


Foto - CAF

tlącą a domem. Biorą książki dla rodziców i sąsiadów, którzy podają za ich pośrednictwem swe decyzje na kartkach. Ulotka informowała o przebiegu II konkursu, zachęcała do wzięcia udziału w III konkursie i przedstawiała warunki III etapu. Na skutek tej akcji wzrósł udział uczestników, a zwłaszcza starszych. Ogółem zostało odesłanych ze świetlicy wypowiedzi 178 (z Nieszkowic 83, z Nieprzeźni 32, z Zawady 63). Wzrosło ogromnie zainteresowanie czytelnictwem i konkursem i w dalszych gromadach. Sąsiedni Pogwizdów przystąpił do konkursu i nadesłał 100 wypełnionych ankiet. — Bez oparcia się o szeroki aktywny czytelnictwo nie mógłbym osiągnąć żadnych wyników — tłumaczy spokojnie. — Młodzież zetempowska z przewodniczącym koła, Janem Wojcieszka, a przede wszystkim Maria Skowronek, Monika Durak, Maria Pazdan, Maria Osika, Zofia Wachel, Zdzisław Koz, Bronisław Smoher i Zdzisław Siczka (uczeń liceum i biebujący młody poeta), następnie sołtyś Franciszek Gawond oraz prezes ZSCH, Jakub Dudzke, wzięcie nauczyli: Zofia Sasak i Antonina Springwald — oto ci, którzy pomagali w kontaktach z czytelnikami i przy wypełnianiu ankiet.

Na tym trudnym politycznie terenie, gdzie agrarystyczne teorie miały do niedawna wielu jeszcze zwolenników, świetlica dokonała przełomu w świadomości miejscowych chłopów. Jaką jednak polityczną wartość zostawił praca oświatowo - czytelnicza w miejscowości, o której powiatowy aktyw partyjny może nawet nie wie, że istnieje? Czy był ktoś z partii choć raz w Nieszkowicach z referatem o spółdzielczości produkcyjnej?

Na obszarze 400 ha mieszka w Nieszkowicach Wielkich 700 ludzi. Dusza się, biedują, harują na gospodarstwach indywidualnych jak kulaćki szkapę.

Chęci tutaj są i jeśli cały ogół udało się zdobyć jak nigdzie do czytelnictwa, to chyba można by go przekonać i do postępowej gospodarki maszynowej, „społeczniejszej”. Ale jak się przekona dziś, jeśli tu podobnie jak jeszcze w niejednej wsi powiatu bocheńskiego, nie ma trzonu, bez którego istnienia nie można sobie nawet wyobrazić oblicza i kształtu spółdzielni — partii?

Co robi Komitet Powiatowy PZPR w Bochni, jeśli jeszcze np. w Nieszkowicach Wielkich nie ma dotychczas zorganizowanej komórki Podstawowej Organizacji Partyjnej?!

Aktyw partyjny, jeśli jest aktywnym naprawdę, nie boi się trudu. Ludzie urabiają ręce nie po łokcie, ale po łopatki! Patrzymy, co zrobił Komitet Powiatowy choćby w takim limanowskim! Powiat nędzny, górzysty górale przywykli do anarchii, a przecież garną się do partii, zakładają spółdzielnię, bo komitet jednak coś robi. Ile jest spółdzielni w Bocheńskim? Czyja to wina, że ich nie ma? „Chłopów? Nauczycielstwa? Organizacji? Czytelnictwa?”

Na nieofiarny, gigantyczny wysiłek setek i tysięcy takich, jak Bielawska czy Sasak. Nie pomogą konkursy czytelnicze i akcja biblioteczna, nie wiem jak dobrze zorganizowana, jeśli partia... nie pomoże. Jeśli Komitet Powiatowy PZPR w Bochni obojętnie będzie się przyglądał temu, co się w powiecie dzieje bez wyłączenia wniosków, to nic z tego. Pracę nad podniesieniem świadomości politycznej wsi należy w Bocheńskim ze strony partii bez warunkowo wzmoc, ustokrotnie. Żeby w Nieszkowicach Wielkich powstała Podstawowa Organizacja Partyjna i żeby chłopcy przestali się bać traktora.

Jan Bolesław Ozóg

GEORGE BIDWELL

WŁADYSŁAW WÓJCİK

LIST Z BRAZYLII

Kronika radziecka

# SIEJĄ PRZESTĘPSTWO ABY ZEBRAĆ WOJNĘ

W setkach amerykańskich miast dzieci popełniają więcej niż kiedykolwiek i cięższe zbrodnie. Co roku ok. miliona dzieci popada w zatarz z policją. Trudno jest myśleć o dziecku, jako włamywacz, gangsterze, narkomanie, czy mordercy. Taką jednak stała się dziś rzeczywistość.

Do tych wniosków, wypowiedzianych przez „New York Times” dołączyć należy stwierdzenie dyrektora „pleki społecznej przy sądzie dla nieletnich w Waszyngtonie, że przeciętny wiek włamywaczy obniżył się z 16-17 lat na 15, a nawet 13. A nie rzadko można spotkać nawet 10-letnich włamywaczy.

Dzieje się tak nie tylko w Ameryce. Fala przestępczości objęła młodzież brytyjską. Przeważa typ chuligiasta zwanego „cosh boy” (kasteriana od amerykańskich kasterów, jakimi się posługują przy napadach na kasjerów wiozących pieniądze, na sklepy jubilerskie i policjantów. Prasa donosi o całych dzielnicach Londynu terrorizowanych przez bandy tych łobuzów.

W obu krajach działa ta sama przyczyna: odwracanie uwagi młodzieży od sportu i rozrywek kulturalnych i skupianie jej na zbrodni i gwałcie. A jednym z najsukcesowniej użytych środków w tym celu są „comicsy”, rzucane masowo na rynek z obu stron Atlantyku. Każda taka ohyda, złożona zawsze z samych obrazków i paru tylko słów tekstu, ma za treść bicie i tortury, morderstwa, gwałty, strzelania i wszelkie formy okrucieństwa.

Oto np. „Utwór” pt. „Spluwaj” ma za temat 35 morderstw na 35 stronach. Inne „dzieło” nazwane „Akacja” jest obrazkową historią bohaterki, która jednej z przeciwniczek dziurawi brzuch rozpalonym żelazem, drugiej przebiją gardło oszczepem, trzeciej wybija zęby i odrąbuje ręce, a główną swą antagoniście — rzec całą rozprawy się wyłącznie wśród kobiet — wykluwa oczy strzykawką uzbrojona w olbrzymią igłę. Po tych zabiegach ratując cierpliwie czekając ofiarę, rzuca na pożarcie dzikich zwierząt po zakuci w kajdany, zbatowaniu i wypaleniu jej piersi. Bohaterowie „comicsów” mają zawsze wygląd i postawę faszystów. Zazwyczaj są też ubrani w mundurzy przypominające gestapo i SS. Taką właśnie literaturą żywi się młodzież krajów Paktu Atlantyku. 16-letni Christopher Craig, miesiąc temu skazany w Anglii za zamordowanie policjanta, zeznał, że comicsy stanowiły jego jedyną lekture. Był to już trzeci w ciągu ostatnich 2 lat morderca, który składa takie zeznanie. W USA zjawisko to jest jeszcze znacznie częstsze.

Zabawki w sklepach USA i W. Brytanii spełniają tę samą rolę w stosunku do najmłodszych. Rewolwery, karabinki automatyczne, palki gumowe, czy kajdanki osuwają dziecko od najczystszej z łask do pojęcia przestępstwa. W tych dniach w parlamencie brytyjskim opisywano czterechmetrowy styllet sprzedawany podczas świąt w jednym z londyńskich sklepów z zabawkami.

Ta gloryfikacja chamstwa, gwałtu i zbrodni stanowi wyraz świadomej polityki Waszyngtonu i Londynu, Wall Street i City. Wychowanie młodzieży w sposób taki, by gwałt i przemoc uważała za stan normalny, ma na celu urobienie przyszłych żołnierzy na pozabawione skrupułów hordy, które rzucić będą bomby namalowane na kobiety i dzieci, rozstrzelują bezbronną młodzież i zgniatą buldożerami domostwa ludów kolonialnych. Opiekunowie społeczni w Brytanii skarżą się na zupełny brak kredytów rządowych na świetlice dla chłopców, gdzie mogliby uczyć się żyć. Ale gdy chodzi o naukę zabijania — pieniędzy jest wóbrd.

Asygnowano 12 milionów funtów szterlingów na budowę nowej siedziby sztabu brytyjskiej Armii Renu. Za tę cenę można by mieć w Anglii 5.000 nowych domów, 5 szkół, liceum, ośrodek młodzieżowy, 5 basenów pływackich i szereg bieżni, boisk sportowych, kortów tenisowych itd.

Autorzy programu znieprawienia młodzieży stosują represję za najcięższy protest, każdą uciążliwą piętnują jako „działalność wyrotowującą”. Mimo to związki zawodowe, organizacje kobiece, prasa postępuje i postępuje ugrupowania polityczne, a także coraz liczniejszą szereg nauczycieli i wychowawców wypowiadają zdecydowaną walkę przekleństwu, jakie zawisło nad głowami młodzieży. Fala wzmocnionej przestępczości nieletnich w Ameryce i Brytanii jest następstwem faszystowskich metod zaprawiania młodzieży do udziału w nieporównanie większej skali zbrodni — uścisku i po. bojów imperializmu. Walka z przestępczością młodocianych, walka o zdrową dla nich rozrywkę i normalne zajęcia, jest więc w swej istocie walką o pokój.

George Bidwell

# Zarodki socjalizmu w ustrojach kolonialnych

MARKS I ROŚJA

W 105 rocznicę urodzin Marksa (5 maja 1818) prasa radziecka drukuje ciekawe materiały dotyczące stosunku wielkiego współwzrostu socjalizmu naukowego do Rosji. Marks z zainteresowaniem obserwował stosunki społeczne i społeczne w Rosji. Widząc narastanie sił rewolucyjnych, chce szyćbyć poznać rosyjską myśl podstawową, chce studować dzieła ekonomistów, polityków i pisarzy rosyjskich.

Mając lat 50 wjął się do studiowania języka rosyjskiego. Po upływie pół roku opanował mowę rosyjską tak biegle, że mógł czytać klasyków. Szczególnie lubował się w Puszkynie, Gogolu i Szczepiynie.

W liście do redakcji „Oczyszczonych pamiętek” w listopadzie 1887 roku Marks wyjaśnił, jak wielką wagę przykładał do poznania języka rosyjskiego: „żeby mieć możliwość sądu o ekonomicznym rozwoju Rosji, nauczyłem się języka rosyjskiego, a później w ciągu wielu lat studiowałem urzędowe i inne wydawnictwa, dotyczące tego przedmiotu”.

O tym samym pisał Marks w liście do Z. Meiera ze stycznia 1871 roku: „Z początkiem 1870 roku wypadło mi samodzielnie zająć się nauką języka rosyjskiego, w którym teraz czytam dość biegle. A stało się to stad, że przysłało mi z Petersburga, posiadająca bardzo ciekawą wagę książkę Plerowskiego o „Sytuacji klasy robotniczej w Rosji” (w szczególności chłopów). Również chciałem (wspomnianym) pracować z ekonomicznymi dziełami (wspomnianym) Czerzyszewskiego (który w podręczniku otrzymał siedem lat temu wyrok sibirskiej katorgi). Wynik wart jest wysiłków, na które musiałem zdobyć się człowiekiem w moim wieku, żeby opanować język, tak dalece różny od klasycznych, germanskich i romanskich języków”.

Biblioteka Marksa posiadała dzieła rosyjskie. Marks skompletował w nim bardzo cenne dzieła, dotyczące społecznych stosunków w Rosji drugiej połowy XIX wieku.

Znajomość rosyjskiego pozwoliła Marksowi dokładnie zanalizować literaturę, dotyczącą narodzin kapitalizmu w Rosji. Marks zbadał stosunki społeczne, sytuację materialną chłopstwa w czasach pańszczyzny, powalaszczony rozwój Rosji i powstanie kapitalizmu. Marks wykrył błędy „narodników”, zaprzeczających rozwójowi kapitalizmu na wsł. Widząc rozwinięcie klasowe i narastanie sił proletariatu w miastach, Marks zdecydowanie bardziej uderzał się w przekonaniu o dojrzałości Rosji do ruchu rewolucyjnego.

Marks wysoko cenił postępową myśl Rosji, Dobrolubowa i Czerzyszewskiego, podkreślał rolę rewolucyjnej demokracji, dostępną dla szerokiej warstwy społecznej i rewolucyjnej inteligencji z szerokimi masami. W liście do Z. Meiera z 21 stycznia 1871 roku, pisał: „Ideowy ruch, mający obecnie miejsce w Rosji, świadczy o tym, że głęboko w samych dółkach odbywa się ferment. Umysł są zawsze powolniejsze i niezdolny do szybkiego rozwoju”.

Marks uważnie studiował narodziny nowej klasy w Rosji — przemysłowego proletariatu.

Na podstawie studiów dokładnej znajomości ruchów społecznych w Rosji tak Marks jak i Engels przepowiedzieli konieczność rewolucji w Rosji i jej historycznie wszechwzrostu znaczenie. W liście z 27 września 1887 roku Marks pisał, że Rosja dawno już stoi na progu wielkich przemian, a podkreślał, że w latach 70 — 80 XIX wieku rewolucyjna inicjatywa przeszła do Rosji, Marks wyraził przekonanie, że „rewolucja rozpocznie się tym razem na wschodzie”.

„Rosja stanowi czołowy oddział rewolucyjnego ruchu w Europie” pisał Marks i Engels w przedmowie do rosyjskiego przekładu „Manifestu Komunistycznego” w r. 1882.

Historia potwierdziła marksistowską ocenę sytuacji w Rosji. Myśli Marksa o konieczności rewolucji proletariackiej w Rosji zostały później rozwinięte przez Lenina i Stalina w wypowiedziach na temat możliwości zwycięstwa rewolucji i budownictwa socjalizmu w jednym kraju.

## 30-LECIE „OGONIOKA”

W kwietniu popularny tygodnik radziecki „Ogoniok” obchodził zaślony 30-letni jubileusz istnienia. „Ogoniok” podobnie jak cała bolszewicka prasa, stworzona przez Lenina i Stalina, w ciągu wielu lat uzyskał sobie ogromną popularność i pozycję. Tygodnik stał się zwierzchnikiem życia kraju, pełniąc obywatelski związek z ludem, przez służbę dla szerokiego mas, dla socjalizmu i pokoju.

Na stronach „Ogonioka” można znaleźć wybitne prace naukowe (aczkolwiek w ujęciu popularnym) i proste relacje budowniczych socjalizmu, utwory najlepszych pisarzy radzieckich i opowiadania, pisaną przez wielkich twórców. W tygodniku tym drukował kiedyś Gorki, Majakowski publikował poemat „Lenin”.

„Ogoniok” jest silnie związany z wieloletnią rzeszą czytelników. Co roku redakcja otrzymuje dziesiątki tysięcy listów, powadzi ożywioną korespondencję z czytelnikami, przesyła im poczturowym młodym pisarzem-dubitantem.

Przez swój związek z korespondentami „Ogoniok”, podobnie jak cała prasa bolszewickiego typu, stał się zwierzchnikiem życia szerokiej mas i trybuną opinii publicznej, która kierować zyciem i wychowywać w duchu socjalistycznym. Tygodnik żywy, popularny, a zarazem wychowawczo prowadzony, ciekawy i inspirujący wywarł burzujny wpływ na pisma, zwany magazynem. W rękach radzieckiego czytelnika „Ogoniok” stał się i rozrywką i pozytywną naukową lekturą i bojowym organem socjalizmu.

## NOWI PISARZE

W Związku Radzieckim istnieje jedyny w świecie zakład kształcenia nowych kadr literackich. Jest nim słynny Instytut Literacki im. Gorkiego, w którym młody adept literatury pobiera nauki z zakresu estetyki marksistowskiej, historii literatury i języka rosyjskiego. Absolwent musi wykonać się własnymi pracami z zakresu literatury, które podobnie jak dyplomowe prace na uniwersytecie podlegają dyskusji i muszą być przez autora broniące.

W Instytucie przygotowują się do zadan przyszłego pisarza studenci trzydziestu ośmiu narodowości. W ciągu istnienia Instytutu wyszło z niego około 400 poetów, prozaików, dramatów, krytyków, tłumaczy i redaktorów. Wśród nich są nazwiska powożące dzień z dnia: Ibrak Ażajew, Babajewski, Łukonin i inni.

W tych dniach odbywało się zamknięcie roku szkolnego i dobiegł końca ostatnie egzaminy. Komisja, w skład której wchodził Surkow, Antonow, Michajłow, Szczepiłow i inni, przedyskutowała i oceniła pozytywnie twórczość dwudziestu sześciu nowych młodych pisarzy, którzy zasła bogate kadry pisarzy radzieckich.

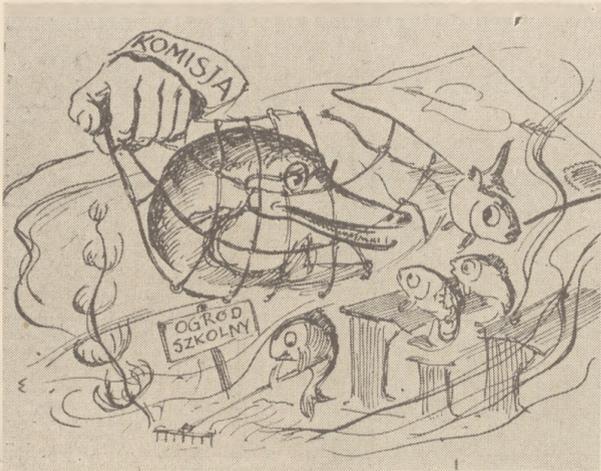
W ciągu ubiegłych lat 30 w jawnił się w Brazylii zmienny proces socjalno-ekonomiczny przeobrażeń. Obserwując to zjawisko widzi się, jak układ stosunków gospodarczych i sam duch epoki kształtują świadomość mas pracujących, jak przy tym pod naporem okoliczności decyzyjnie wyznaczają się z rąk warstwy panującej. Nie ulega przy tym wątpliwości, że nastroje ogarniające 50-milionową masę młodego narodu brazylijskiego, zaszczytły miejscową reakcję niespodzianką ich radykalizmu społecznego, na „przekór” zaojania, w jakim te masy były do tej pory wychowywane.

Spuszcza ustroju feudalno-kolonialnego, niedawno dopiero przeżasniana w Brazylii na modłę kapitalizmu „made in USA”, znalazła się z dnia na dzień pod mostu w obcym problemom socjalnych niemożliwych do rozwiązania półśrodkami ani odłożenia na dłuższy termin. Okazało się równocześnie, że metody kapitalistyczne typu Wall Street nie nadają się zupełnie do prześladowania żywcem na teren południowo-amerykański. Od wybuchu wojny światowej młode rekiny kapitalizmu brazylijskiego „terminowały” gorliwie w północno-amerykańskich majstrów, studiując tamtejsze metody szybkiego pomnażania dóbr do czyszych kosztów mas pracujących własnych oraz cierpienia i krwi obcych. Nagle okazało się, że kosztowne wizory mistrzów chybiły celu. To znaczy, chybiły na dłuższą metę. Początkowy cel został osiągnięty, oswem, wojna do 1945 r. i z kolei „zimna wojna” wypętyli Brazylię milionerami. Jednakże wystarczy dzisiaj przeżyć tylko sprawozdania z posiedzeń kongresu federalnego w Rio de Janeiro, aby się przekonać, że i tym kraju Eisenhower nie wygrałby wyborów... Nawet tradycyjnie reakcyjne partie brazylijskie obawiają się gniewu mas robotniczych. Brazylija wkroczyła już w okres walki klasowej.

Burżuazja głosiła tezę, że zasadniczą przyczyną ostrych konfliktów społecznych są warunki demograficzne, że odruchy te wywołuje przeludnienie, a więc brak niezbędnej „Lebensraumu”. Polski faszystów przedwojenny dopatrzył się nawet rozwiązania problemu w masowej emigracji chłopów. Otóż Brazylija jest najbardziej klasycznym zaprzeczeniem owej pseudo-ekonomicznej tezy. Na obszarze z górą ośmiu milionów km. kw., nawet przy znacznym procencie nieużytków, nie może być „mowy o braku

„przestrzeni życiowej”. Jest jej aż za wiele, co znów powoduje nadmierny wzrost kosztów transportu.

Druga wojna światowa rozszerzyła w znacznym stopniu rynek zbytu dla brazylijskich surowców, półsurowców, a nawet manufaktur i dzięki tej koniunkturze młody kapitalizm kolonialny w tym kraju wkroczył w nową fazę, nabrał rozmachu i zwałił do ośrodków przemysłowych miliony proletariatu leśnego, a nawet drobnych posiadaczy ziemi (kolonistów). Po wojnie wchłonął on jeszcze do miast kilkadziesiąt tysięcy osób z emigracji, z kategorii „dipisów”, których bezskutecznie zamierzano osiedlić na roli. Proces przesiedlania się mieszkańców leśnych do miast trwa nieprzerwanie, chociaż pierwotne warunki w przemyśle brazylijskim, które go wywołały, przestały już istnieć. Rynek zbytu kurczy się z dnia na dzień, jak to widać z alarmów podnoszonych w prasie tutejszej. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu wzrasta wskutek tego zjawiska drożyna artykułów spożywczych w skali przeciętnej 50 proc. rocznie. W ostatnich latach na dobitkę jeszcze nawiedziły Brazylię klęski nieurodzajów a równocześnie falę drożyny pogłębiła wyuzdana spekulacja handlowa, której nikt nie starał się złożyć wzdę. Ale warunki egzystencji osadnika leśnego pozostały beznadziejne. Cała uwaga i cały wysiłek sfer kierowniczych w tym kraju zostały zwrócone na rozbudowę miast, porzucisz w cieniu zapomnienia warsztaty/produkcji rolnej. Na przestr



Rys. Stefan Szmidt

TADEUSZ SŁUPECKI

### Pech profesora Szczupaka

**K**OGO by tu dziś postać z listem do Aniëlki? Zadawaj sobie to pytanie Ksawery Szczupak, kierownik szkoły podstawowej w Kurnicynie, opadł w filozoficzną zadumę.

Rzecz w istocie była nielatwa. Wszystkie brgady uczniów z kupaścianą i „lauframi” czyli gońcami włączając krzątały się już od rana w dużym, bo blisko dwuhektarowym ogrodzie warzywnym, gdzie — jak wypisywał w swych sprawozdaniach Szczupak — „umacniały w praktycznym kontakcie z ziemią-karmieliczką wiedzę teoretyczną, nabytą w szkole, a która to wiedza mówi im o świecie, fizyce, polityce i nowoczesnej agrotechnice”. Rzeczoność tych sprawozdań została w swoim czasie potwierdzona przez specjalną komisję szkolną z powiatu. Ba, nawet na wojewódzkiej konferencji nauczycieli wyrażono się z uznaniem o pedagogicznych metodach kierownika kurnicyńskiego szkoły i jego wzorowym gospodarstwie doświadczalnym, jakie zorganizował przy niej w trosce o politechnizację nauczania na wsi...

Postać kogos z ogrodu? Można, ale w ten sposób oderwie jednego z uczniów od „ziemi-karmieliczkich”, opóźni politechnizację nauczania na wsi... A do tego kierownik nie chciał dopuścić za żadną cenę! Zwłaszcza że zna pewien szczegół, o którym nie wspominał nigdy w sprawozdaniach, a którego jakoś nie odkrył także wspomniany już komisja: mianowicie, właścicielem owego tak chwalebnego gospodarstwa, uprawianego przez uczniów w godzinach zajęć praktycznych była nie szkoła, a on, jej kierownik...

— Hm... Wezmę chyba Karasia od teoretyków — zdecydował wreszcie Szczupak.

Do brgady teoretyków należeli najmłodszy, którzy sprzątaniem strychu i mieszkania kierownika zdobywali dopiero pierwsze szczeble drabiny, wiodącej ich stamtąd wprost do szczytu wiedzy. Ze jednak z tych nieuków było na razie pożytku tyle, co z psa kiełbasy, mniej nawet niż z brgady laufrów, obsługującej zwykłe korespondencyjne potrzeby — zdecydował się ostatecznie na Karasia. Niech się chłopak wyrabia...

— Hm... Wezmę chyba Karasia od teoretyków — zdecydował wreszcie Szczupak.

Do brgady teoretyków należeli najmłodszy, którzy sprzątaniem strychu i mieszkania kierownika zdobywali dopiero pierwsze szczeble drabiny, wiodącej ich stamtąd wprost do szczytu wiedzy. Ze jednak z tych nieuków było na razie pożytku tyle, co z psa kiełbasy, mniej nawet niż z brgady laufrów, obsługującej zwykłe korespondencyjne potrzeby — zdecydował się ostatecznie na Karasia. Niech się chłopak wyrabia...

— Hm... Wezmę chyba Karasia od teoretyków — zdecydował wreszcie Szczupak.

Do brgady teoretyków należeli najmłodszy, którzy sprzątaniem strychu i mieszkania kierownika zdobywali dopiero pierwsze szczeble drabiny, wiodącej ich stamtąd wprost do szczytu wiedzy. Ze jednak z tych nieuków było na razie pożytku tyle, co z psa kiełbasy, mniej nawet niż z brgady laufrów, obsługującej zwykłe korespondencyjne potrzeby — zdecydował się ostatecznie na Karasia. Niech się chłopak wyrabia...

— Hm... Wezmę chyba Karasia od teoretyków — zdecydował wreszcie Szczupak.

Do brgady teoretyków należeli najmłodszy, którzy sprzątaniem strychu i mieszkania kierownika zdobywali dopiero pierwsze szczeble drabiny, wiodącej ich stamtąd wprost do szczytu wiedzy. Ze jednak z tych nieuków było na razie pożytku tyle, co z psa kiełbasy, mniej nawet niż z brgady laufrów, obsługującej zwykłe korespondencyjne potrzeby — zdecydował się ostatecznie na Karasia. Niech się chłopak wyrabia...

— Hm... Wezmę chyba Karasia od teoretyków — zdecydował wreszcie Szczupak.

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

### O szeregowych bohaterach nie napisanych książek

**S**ŁYSZ ostrzegali: „Chciałbym, żebyście napisali dużo o Nowej Hucie. Wiecie o tym, co u nas najwłaściwie: wyrastanie ludzi razem z murami kombinatu i domami miasta. O tym chciałbym, abyście pisali”.

Stefan Słysz na terenie Nowej Huty jest bardzo znany. Spytają o niego moście każdego przypadkowego napotkanego na ulicy człowieka. Ale Słyszowi idzie o tych właśnie nowohutnickich ludzi, którzy nie są znanymi, a którzy co miesiąc, co dzień wyrastają wraz z kombinatem, wraz z murami miasta i karczają na swoich odkrywców. I pomagają przez to wyrastać jemu w codziennej robocie politycznej aktywisty.

Bo Stefan Słysz jest obecnie w Nowej Hucie przewodniczącym miejscowego Komitetu Frontu Narodowego.

Zanim Słysz przybył do Nowej Huty, już przeszedł drogę godną pióra każdego pisarza. Historia jego życia należy chyba do najbardziej romantycznych historii naszych lat.

Młody, ubogi syn małomiasteczkowego stróża znalazł się w czasie minionej wojny na odległych obszarach Związku Radzieckiego.

— Jeśli mogę mówić o podstawowej szkole politycznego myślenia — wspomina — to tam właśnie ją zdobyłem. Ja, wiecie, byłem oficerem Czerwonej Armii. Wojna dokonywała bolesnej próby serc i charakterów. To i moja próba wtedy się dokonała. Potem już w mundurze Dywizji Kościuszkowskiej długimi drogami wojny jako inny człowiek wracałem do kraju...

... I tam w kraju na jednej z takich dróg, w Wadowicach, wybiegła mi naprzeciw młoda dziewczyna o jasnych, rozwichrzonych włosach z wianuszkami kwiatów w ręce. Drugi raz spotkałem ją przypadkowo 2 września, w dniu moich imienin. A po dwóch tygodniach byliśmy już małżeństwem.

Irena Słysz przez te 8 lat zewnętrznie zmieniła się niewiele. Ma takie same jasne, rozżółcone włosy, urodę młodej dziewczyny, pa której nikt nie domyśliłby się matki 5 drobnych dzieci. A jednak tamta dziewczyna, wręczająca kwiaty oficerowi wyzwolitej armii i ta kobieta rozmawiająca z nami w małym pokoiku nowego mieszkania — to dwie różne osoby.

Droga Irena Słysz stanowi przykład tego, co nazywamy „awansem kobiety w Polsce Ludowej”. Od funkcji ekspedientki w prywatnym sklepie w Wadowicach, droga ta wiodła poprzez namioty na płaskich jak stół polach, w których

mieszkali pierwsi budownicowie Nowej Huty, aż...

— Przybyliśmy tutaj w 1949, już z trójmiesięcznym doświadczeniem z zawodu. Pracuję dziś w kombinacie przy obsłudze dźwigu.

Mógłby ktoś powiedzieć: „Drobiazg: Nic nie mówiący szczegół”. Nieprawda! Jest w tym szczególe nowy charakter stosunków między ludźmi i warto o nim mówić. Nie tylko warto. Trzeba go dostrzec i trzeba mówić.

Bo, jak pisał Borys Polewoj — „Prawda naszej rzeczywistości dostarcza wspomnianego materiału dla reportażysty (i nie tylko dla reportażysty — przyp. Z. P.) i nic w niej zmienić ani podmalować nie trzeba”. A w tych drobiazgach mieści się właśnie ta „żywa prawda naszej rzeczywistości”.

Niedawno odbyła się niezwykle uroczystość w Dzielnicy Komitetu Partii. Pierwszy sekretarz tej organizacji, Wiesławek gratulował Irenie Słysz partyjnej legitymacji. A przed drzwiami z kwiatami w rękach stało sześcioro Słyszów: jeden trzydziestoletni i pięcioro brzdąków od dwóch do siedmiu lat.

Stefana Słysz zna w Nowej Hucie niemal każdy. Pod jego bezpośrednią opieką powstało bowiem 12 terenowych Komitetów Frontu Narodowego. W komitach tych pracuje 960 agitatorów. W blokach odbywają się systematyczne zebrania mieszkańców. Do kółek studiowania życiorysu Stalina zaniosło się poza zakładami pracy, w domach, 1200 osób. W tym 700 kobiet, gospodyń domowych.

Niewielu jest chyba aktywistów terenowych, którzy poszczycić się mogą takimi wynikami pracy. A dzieje się to w Nowej Hucie, wśród

ludzi, z których wielu przybyło zubożonych mirażem łatwego zarobku i „dorobienia się”, dalekich od jakiegokolwiek postawy politycznej, narażonych na wrogie wpływy okolicznego kulactwa, spekulantów, księży.

Więc teraz chyba wyjaśnia się tajemnica, dlaczego każdy w Nowej Hucie zna Słysz.

Po takich tropach idą zazwyczaj pisarze. Rozejrzę się i popytają tu i tam, wypytują im wówczas znowu te same nazwiska produkcyjnych robotników i działaczy. I na nich to skupiają obserwację jako na modelach do portretów, jako na pierwowzorach do ról głównych bohaterów A Słysz ostrzega: „Nie zapominać o szeregowych i z naszego frontu, bo fakt” z ich życia również starczą na kamień nowicjuszów i opowieści o prawdziwym człowieku”.

Słysz razem z pierwszymi przybyszami marzył na polu w namiotach. Pracował z nimi od pierwszych dni. Widział, jacy tu przyszli, czym na początku zatracali i jak się przemieniali ci z różnych miast, miasteczek i wsi.

O nich mu idzie! O tych szeregowych Frontu. O tych spośród tysięcy i milionów. Ich bowiem nie widać w reportażach, opowiadaniach i powieściach. Rysujcie, pisarze, bardziej plastycznie postacie tzw drugo- i trzecio-planowych bohaterów. Niech Wam kierownik brgady, sekretarz organizacji i inny przyniósł do zastania kolektywu, którym dowodzi. Ludzie kolektywu, ich życie i praca, to w utworze dowód (złożony i bogaty), bez którego główni bohaterowie pozostają zawsze nieprzekonywający. Nie zapominać o tym, pisarze! Zdżisław Polsakiewicz

SEWERYN SKULSKI

### Jest dobrze, ale czy lepiej być nie może?

Zamieszczona poniżej korespondencja Seweryna Skulskiego jest odpowiedzią na krytykę, której został poddany w nr 15 „Wys” Zarzucił mi wówczas Skulskiemu, że — dłużej niż dziesięć i miłośnik książki — nie zainteresował się głęboko czytelnictwem we własnej wsi, że stać go było na ostrą krytykę stanu czytelnictwa, ale nie stać na osobisty, czynny udział w przezwyciężaniu trudności. Jak dalece potrafił Skulski wyciągnąć wnioski z krytyki — pozostawiamy pod rozwagę czytelnikom. (Redakcja)

**G**DY otwarto bibliotekę w Karnkowie, gdzie byłem bibliotekarzem, cieszyłem się i dziwo wałem, że po 40 osobach przychodzących do książki, a wówczas wypożyczanie było płatne. Za zebrane w ten sposób pieniądze kupowałem do biblioteki nowe książki. W bibliotece było 300 tomów, gdy ludzie wyszli z lokalu świetlicowego, mało książek na półkach zostawało. Przychodzili po książki mężczyźni i kobiety, a najwięcej młodzieży już pozaszkolnej, rzadko kiedy dzieci szkolne. Brano po dwie i trzy książki, gdyż czytającym jedna na tydzień nie starczała.

Z czasem liczba wypożyczających zmalała, choć różne nowości wydawnictwa do biblioteki napływały. Tam młodzież wiejska gdzieś się podziewała, coraz jej było wsi mniej. Odeszli do różnych szkół zawodowych, za pracą do Żyrardowa i na zachód. W bibliotece samotnie coraz bardziej. Czasem ktoś ze starszych wszedł, zapytał o jakiś dziwny tytuł przedwojennych wydań, naturalnie taką nie mogłem mu służyć — odeszł bez książki. Do tego doszło w końcu, że częściowo biblioteka znalazła się w spóźniejszym produkcyjnej, a częściowo w innych gromadach.

Gdy już przestałem być bibliotekarzem, zorientowałem się, że mój zachwyt początkowo wielkim czytelnictwem uśpił mnie. Spoczęłem na samoradnym czytelnictwie bez pracy w tym kierunku, aby ono zawsze było zadowolające. Nie starałem się ująć do pomocy do nauczycielstwa, nie udałem się do pomocy do GRN ani do prelegentów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, którą często z różnymi odczytami Karnkowie odwiedzałem. Dopiero po czasie zrozumiałem, że bibliotekarz musi być działaczem.

Czy to znaczy, że w Karnkowie obecnie nikt książki nie czyta. Jest tu biblioteka punktowa, choć rzadko kiedy obsługująca tę bibliotekę przypomniał sobie o otwarciu lokalu bibliotecznego. W gminnej bibliotece jest 850 tomów nowoczesnej różnorodnej literatury, ale prowadzona ona jest, jak mi się zdaje, moim dawnym niewłaściwym sposobem. Zimą czytelnictwo sięga na terenie gminy do 350 czytelników latem spada niżej połowy. Z reguły w bibliotekach punktowych winno się zmieniać książki co trzy miesiące. Tymczasem niektóre nie są zmieniane od roku. Pomimo tych wszystkich pomyłek i niezbyt właściwego prowadzenia bibliotek czytelnictwo powojenne jest o 300 procent większe od przedwojennego.

Więcej nasza Karnkowie czy to Maliszewo na terenie gminy Jastrzębskiej czyta i czyta coraz więcej, widać to po stale podnoszącym się czytelnictwie czasopiśm. Pierwsze miejsce wzięła tu gazeta „Gromada — Rolnik Polski”. Niewiele mniej ma czytelników „Przyjacielka”. Faktem jest, że czytelnikowi wiejskiemu już nie wystarczy jedna gazeta wiadomościowo - informacyjna.

Pionierami czytelnictwa czasopiśm i książek bibliotek czasopiśmowych są listonosze wiejskiej. Najdzielniejszym z nich jest ob. Pniowski. Do mieszkańców trzech gromad, które obsługują codziennie, wiezie samej „Gromady — Rolnika Polskiego” około stu egzemplarzy, a w bardzo wielu domach zostawia po kilka innych czasopiśm.

W dwóch gminach jastrzębskiej, radomskiej i wokół miasta Lipna 10 mają br. listonosze zdobyli ponad 500 nowych czytelników. Tu znów zwyciężył nasz ob. Pniowski, zdobywając sam ponad 50 czytelników.

Jest dobrze, ale może być lepiej, gdybyśmy się szczerzej zainteresowali tymi, którzy jeszcze nie czytają!

Seweryn Skulski

### Komunikat

Zmiana terminu przyjmowania zamówień i wpłat na prenumeratę. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę dzienników i czasopiśm, począwszy od bieżącego okresu, przyjmowane będą w rowych terminach. Od dnia 11 każdego miesiąca do dnia 10 następnego miesiąca — na najbliższy okres kalendarzowy.

Na okresy miesięczne — co miesiąc. Na okresy kwartalne — odpowiednio do dnia 10-go m-ca grudnia, marca, czerwca i września. Na okresy półroczne — do dnia 10-go m-ca grudnia i czerwca. Na okres roczny — do dnia 10-go m-ca grudnia. Obecnie, zamawiając prenumeratę na m-c czerwiec, należy przedpłaty uiścić do dnia 10-go maja br.

HORACY SAFRIN

### Fraszki

#### O SPIĄCEJ ŚWIETLICY

Dziwna świetlica! — stwierdzam bez przesady. Bowiem otwarta w święto Października stała się oczkiem w głowie Gminnej Rady, które z nastaniem wiosny... się z nią kąca.

#### „OCZYTYANI” BIBLIOTEKARZ

Okaz bibliotekarza naprawdę dość rzadki: zna na pamięć swe książki — od strony okładki.

#### NA „OFIARNEGO” KIEROWNIKA ŚWIETLICY

Twardzi, że sił niemało kierownik poświęca. Owszem. Stale do tańców patefon nakręca

#### DO BYŁEGO ANALFABETY

Moja radość z tej prostej przyczyny wynika, że postawili krzyżyk na swych trzech krzyżkach.

# Gazetka gminna

### Czy Mordy już sprzedane?

Otrzymałmy z gromady Mordy, pow. Siedlice, tak zaskrajające wiadomości, że bierzemy w naszej Gazecie Gminnej na alarm! Prezesa ob. Kopera Józefa ogarnął szal sprzedawania. Ten jego szal ma dwie charakterystyczne cechy. Mianowicie: sprzedaje, ile wiezie i to nowicjusz Koper sprzedaje, ile wiezie i to grubszym obywatelom, znanym z dużej siły nabywczej. I to jest ta druga cecha szalu. Któż bowiem może kupić całą tonę otrab? Przecież to drobnyrolniczy dostawca mleka. Szukajcie adresu u najbogatszych interesowanych dla sportu. Wśród znanych kulaków: Marcuzka z Gluchówka, Polkowskiego i Celińskiego z Czepielin.

Ale, moi kochani ludzie, nie chodzi tu o zwykłe kumoterstwo. Idzie o rzecz znacznie niebezpieczniejszą. Pomyślcie tylko. Sprzedają Koper naraz wielką ilość cementu. Poszło gładko, nikt z przedstawicieli władz głosu nie podniósł. Sprzedają tedy hurtem cały zapas węgla — GRN nie. No, skoro tak, to pozbądź się z czystą gotówką wszystkich maszyn rolniczych. Któż tam wprawdzie ze zwyczajnych chłopów pogadywał, że Kopera to łobuz, ale władze gminne nadal milczały.

Wtedy dopiero powziął Koper swój straszliwy zamiar. Raz jeszcze, na wszelki wypadek upełnił się, co do stanowiska GRN. Sprzedał mianowicie państwowy piec z siedziby władz gminnych. Nic, cisza... Wobec tego przystąpił do największej operacji — sprzedaży gromady Mordy wraz z GRN. A że ta ostatnia jest ponoć łatwo sprzedajna, więc ten straszliwy zamiar może się udać. I co wtedy? Przerabiał wszystkie statystyki, zmieniał stan ludności, tłumaczył PZGS, że jednak istniała kiedyś w Mordach placówka GS. Roboty na dwa pokolenia! A kto wie, czy Koper podochocny nie sprzeda całego powiatu siedleckiego? Ludzie ratujcie!

Piotr Pigwa

### Atrakcje kulturalne w Jezioranach

Nie ma co — udało się chłopom z gminy Jeziorany, pow. Reszel, woj. olsztyńskie, kierowniczką kina stałego. Ta dopiero dla, aby namyślnym wbielebielcom filmu nie brakło ani atrakcji, ani nie-spodzianek. Jest ich w sumie tyle, że wyliczyć niesposób z konieczności więc podamy tylko kilka najwłaściwszych.

1. Oto znakomite urozmaicenie polegające na tym, że film idzie, jak to się mówi „do góry nogami”. Atrakcja ta, oprócz zwykłego oszołomienia, powoduje znaczny wzrost zainteresowań dla sportu. Wśród bowiem chłopów stale na rekach sadzacz, że w ten sposób zobaczą film normalnie.

2. Niemniej celna atrakcja — zamazany, ciemny film. Ludzie tamia sobie gohate nad tym, czego to przez dwie godziny zobaczyć nie mogli, podpadają w zadumy, wiodąc zawzięte spory. A filozoficzna zaduma i dyskusje to przecież czyste osiągnięcie społeczne.

3. Z innych niespodzianek wymienimy

### O duchu, sołtysie i drzewie

Cuda, nadprzyrodzone zjawiska, gusta, strachy w ciemnym lesie, rusalki na moczach — to wszystko czyste wymysły, obliczone na naiwnych. Dobrze tak mówić, jeżeli się nie mieszka w gromadzie Rudka, gm. Sieniawa, pow. Jarosław. Otóż tam zagnieżdżyła się jakaś nadprzyrodzona siła, co dziwniejsze, działająca głównie na odcinku drzewa.

Mają tam chłopci kawałek gromadzkiego lasu. Patrzą jednego dnia — las jest w nocny sprzątnął i ani śladu. Uskładał swojego czasu chłopci pleknych okrągłaków na budowę szkoły. Drzewo zniknęło tak sprawnie w ciągu nocy, że trudno było zwykłego śmiertelnika o taką doskonałą organizację pracy posądzać. Jednak co duch, to duch — zauważył działakowicz Jan Zawada pełen zachwytu, poki i jego niezdanie nie dotknęło. Miał ten biedniak kilka pięknych olch na swoich kawałku ziemi, tuż przy strumyku. Zniknęły mu nagle wszystkie, wyjąwszy jedną jedyną. Postanowił ją odważny Zawada uratować. Zabrał się

jeszcze jedną, najczęściej stosowaną przez kierowniczkę kina. Wywieśnia — dajmy na to — afisz zapowiadający „Opowieść o prawdziwym człowieku”, a kiedy ludzie już się zjadą, opowiada im nieprawdziwą opowieść o tym, że biurokrata nie dostarczyć filmu lub — aparatura zepsuta. Niespodzianki te mają także pozytywne znaczenie, nie tak bowiem jak wieczorny spacer nie zaostrza apetytu i nie sprządza zdrowego snu.

Może się wydawać, że do tego rodzaju atrakcji nie już absolutnie dodać nie można. Nic podobnego. Proponujemy jeszcze takie urozmaicenie: zebrać ludzi, pokazywać im przez 2 godziny biały ekran, a następnie urządzić dyskusję o bohaterze filmu. Ręczymy za skutek. Chłopi z całą pewnością wykryją z miewsca „czarny charakter” i wyraźnie go określią. Na pewno będzie bardzo podobno do kierowniczkę kina w Jezioranach.

Piotr Pigwa



Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL  
Redaguje Komitet  
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 7-52-50 Adres redakcji: Warszawa, ul. Starowiślnicza nr 7.  
Tel.: Red. Nacz. 863-86 Tel.: Redakcji 87081, wewnętrzny 5, 73, 8  
Wydawca: P R E S U M E R A T Y  
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.  
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze  
RSW „PRASA” Warszawa Marszałkowska 3/5 4-B-14638